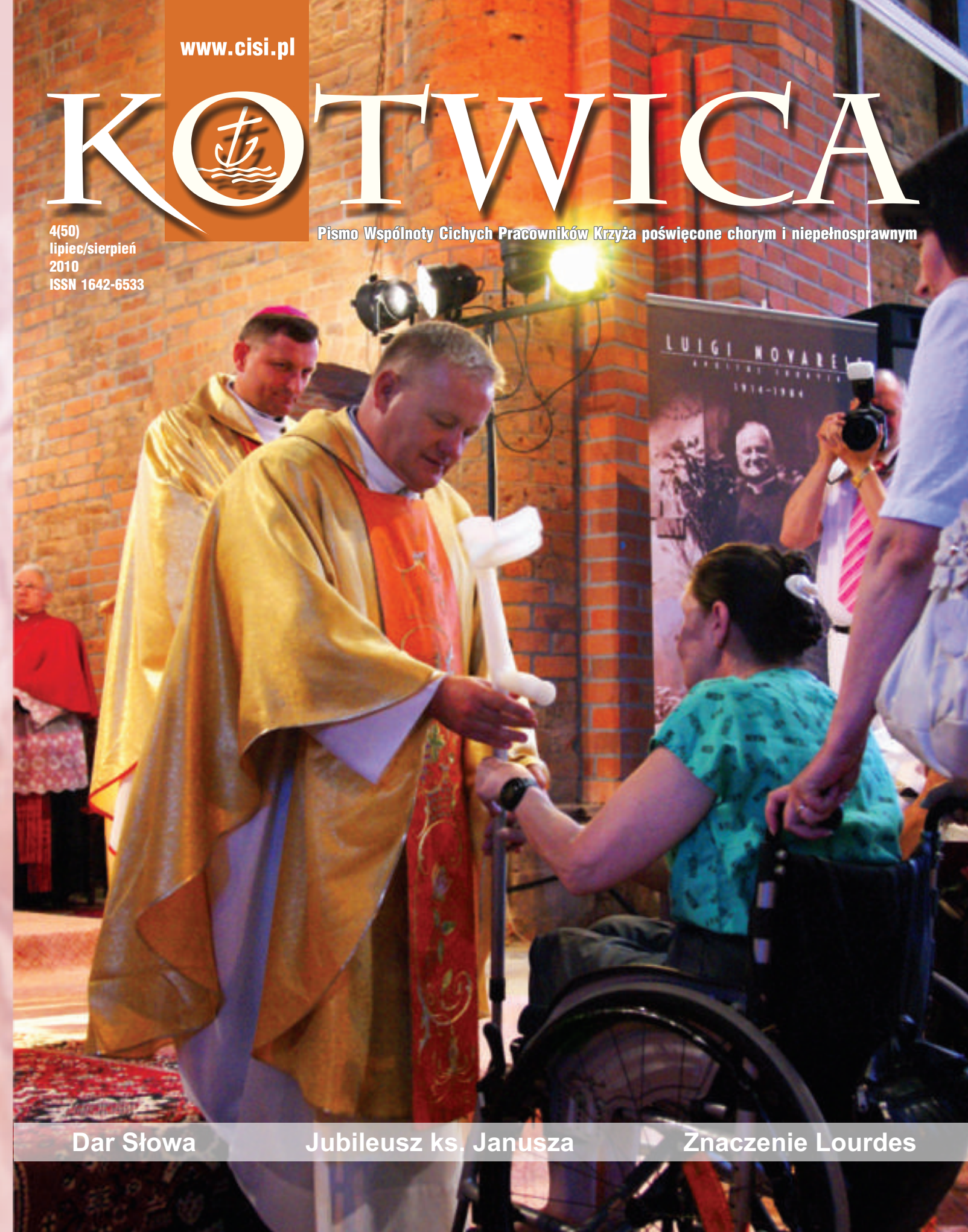


www.cisi.pl

KOTWICA

4(50)
lipiec/sierpień
2010
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym



Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. Ks. Prałata L. Novarese 2, 67-200 Głogów tel. 076 833 32 97
fax 076 836 57 57 e-mail: cpk@lg.onet.pl www.cisi.pl www.kotwica.cisi.pl www.sodcvs.org

Dar Słowa

Jubileusz ks. Janusza

Znaczenie Lourdes



Św. Anna, ikona wykonana w Karmelu pw. Miłości Miłosiernej w Szczecinie.

Na to, żeby usłyszeć głos Boży,
trzeba mieć ciszę duszy i być milczącą,
nie milczeniem ponurym, ale ciszą w duszy,
to jest skupieniem w Bogu.

Można wiele mówić, a nie przerwać milczenia,
a znowu można niewiele mówić, a zawsze łamać milczenie.

Jesteśmy wrażliwi na mowę
i zaraz, wrażliwi, chcemy odpowiadać,
a nie zważamy na to, czy jest w tym wola Boża,
żebyśmy mówili.

Dusza milcząca jest zdolna
do najgłębszego zjednoczenia się z Bogiem,
ona żyje prawie zawsze pod natchnieniem Ducha Świętego.
Bóg w duszy milczącej działa bez przeszkody.

Św. Faustyna Kowalska, Dzienniczek 118, 477



KOTWICA

Nr 4 (50)
lipiec/sierpień 2010

Wydawca:
CISI PRACOWNICY KRZYŻA
ul. Ks. Prał. Luigi Novarese 2, 67-200 Głogów
tel. 76 833 32 97 tel./fax. 76 836 57 57
e-mail: cpk@lg.onet.pl; www.cisi.pl
www.kotwica.cisi.pl
www.sodcvs.org

Prenumerata:
Dowolna ofiara, którą można złożyć na konto:
BZWBK SA I/O Głogów
Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

Redaktor naczelny:
Ks. Janusz Malski SOdC

Redaktor wydawniczy:
Izabela Rutkowska

Zespół redakcyjny:
Mieczysław Guzewicz
S. Ewa Figura SOdC

Korekta:
Joanna Szałapska-Jaskuła

Współpraca przy obecnym numerze:
Don Luciano Ruga SOdC
S. Eulalia Jelonek SOdC
S. Angela Petitti SOdC
Andrzej Maciejewski
Ewelina Guzewicz
Emilia Konieczna
Marcin Kopij
Adam Stelmach
Izabela Sikora

Fotografie na okładkach:
M. Kopij



Współpraca z czasopismem L'Ancora - Rzym
Nakład: 5000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji
artykułów i listów, dokonywania skrótów
i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca.

S P I S T R E Ś C I

3 Ks. Janusz Malski SOdC DRODZY CZYTELNICY!

PRZESŁANIE

4 Don Luciano Ruga SOdC DAR SŁOWA
5 Bł. Manuel Lozano Garrido DEKALOG DZIENNIKARZA

TRWAŁE PRZEWODNICTWO

6 Angela Petitti SOdC MOJE POWOŁANIE – ŻYĆ JAK JEZUS
8 Don Luciano Ruga SOdC PRAŁAT NOVARESE NA SKRZYŻOWANIU DRÓG

FUNDAMENTY

10 Abp Józef Michalik KAPŁAN - ZNACZY OJCIEC
14 Mieczysław Guzewicz KATAKLIZMY – KARA, ZNAKI CZASU, ZWYKŁE
WYDARZENIE?

DOM

18 Ks. Janusz Malski POWÓDŹ W DOMU „UZDROWIENIE CHORYCH”
20 Izabela Rutkowska SREBRNY JUBILEUSZ KS. JANUSZA MAŁSKIEGO
22 Ewelina Guzewicz I KOMUNIA ŚWIĘTA DZIECI NIEPEŁNOSPRAWNYCH

MY CVS

24 Ewelina Guzewicz SPORTOWY DZIEŃ RADOŚCI
26 Ewelina Guzewicz VICTORIA PO RAZ DRUGI

WIADOMOŚCI

28 Andrzej Maciejewski NASZE ŚWIĘTO W ROKITNIE

ŚWIADECTWO

30 Wioletta Witkowska MOJE APOSTOŁOWANIE WŚRÓD CHORYCH

WYWIAD

32 O. Andrzej Bujnowski OP O ARTYSTACH I SZTUCE W KOŚCIELE

PREZENTACJE

36 Emilia Konieczna MOJA MAMA NIE WIDZI...

POSTAĆ

38 Izabela Rutkowska LOLO – DZIENNIKARSKIE SŁOWO CHRYSZTUSA

DUCHOWOŚĆ

41 Bł. Ks. Jerzy Popiełuszko CIERPIENIE TO BRAK PRAWDY
43 O. Stefano De Fiores ZNACZENIE LOURDES

Drodzy Czytelnicy!



„Weź swój krzyż i naśladowaj Mnie (por. Mk 8, 34).
Idź ze Mną. Weź udział poprzez swoje cierpienie
w tym dziele zbawienia świata, które dokonuje
się przez moje cierpienie, poprzez Mój Krzyż.
W miarę jak będziesz obejmował swój krzyż,
jednocząc się duchowo z moim Krzyżem, w two-
ich oczach objawi się zbawczy sens cierpienia.
Znajdziesz w cierpieniu wewnętrzny spokój,
a nawet duchową radość. Drodzy chorzy, przy-
mijcie to wezwanie Jezusa, który przechodzi
obok was w Najświętszym Sakramencie i zawie-
rzcie Jemu napotykanie przeciwności i cierpienia,
aby stały się – według Jego planów – środkiem
odkupienia dla całego świata. Będziecie
odkupicie-lami w Odkupicielu, tak jak jesteście
synami w Synu. Obok Krzyża... spotyka się
Matkę Jezusa, naszą Matkę”. Benedykt XVI do
chorych, Fatima, 13 maja 2010.

Tego roku ks. Janusz Malski – Moderator Krajowy
Cichych Pracowników Krzyża – obchodzi 25-lecie
swoich święceń kapłańskich. Cytat z jego prymicyj-
nego obrazka pochodzi z Ewangelii św. Jana, z frag-
mentu opisującego czas Golgoty i Jezusowy testament
z Krzyża: „Oto Matka twoja” (J 19,27).

Pragniemy życzyć naszemu Jubilatowi,
aby jego kapłaństwo coraz bardziej
odzwierciedlało głębię Jezusowego kapłaństwa,
w którym Krzyż i Matka Boża
staną się drogowskazami prowadzącymi
wszystkich powierzonych mu ludzi do Ojca.

Życzymy, by jego posługa
pomagała odkryć każdemu choremu
zbawczą wartość cierpienia.
Niech Niepokalana
objawiająca się w Lourdes i Fatimie
otoczy go swoją miłością
i stanie się Gwiazdą Przewodnią
jego kapłańskiej drogi.

Redakcja „Kotwicy”,
czytelnicy, członkowie apostolatów CVS
oraz wszyscy zaprzyjaźnieni sympatycy wspólnoty

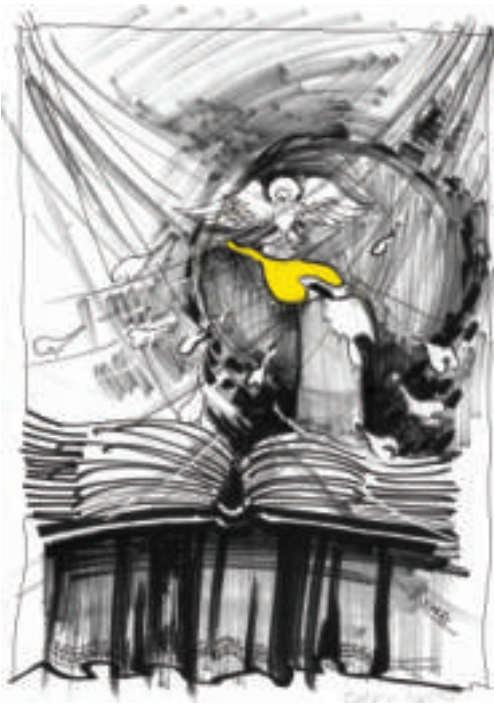
DAR SŁOWA

Słowo dociera do nas, gdziekolwiek byśmy nie byli. Także to słowo formułowane w nas samych, przerywające milczenie. Choć zrodzone w nas, posiada poprzedzające je korzenie.

W naszym wnętrzu istnieje, jakby drzewo, zasiane i pielęgnowane przez lata. Od dzieciństwa do wieku dojrzałego towarzyszą nam: nauczania, przykłady, studiowanie, przemyślenia, spotkania... Nasze słowa są owocami tego drzewa. Powstały one dzięki temu, co zostało nam dane, stając się naszym, i co później wzrastało dzień po dniu. Wszystkie wypowiedziane przez nas słowa wyrażają nas samych, a są one dobre wtedy tylko, gdy są prawdziwe. Słowo wierne rzeczywistości pozwala lepiej poznać samych siebie i innych i staje się okazją do wzrostu.

Słowo Boże dosięgło każdego człowieka. Wcielenie Syna Bożego przemieniło od wewnątrz całą ludzką historię i osobistą drogę każdego z nas. Śmierć i zmartwychwstanie Pana Jezusa nieustannie ożywiają każde istnienie i wzywają wszystkich do nowego życia. W znalezieniu poszukiwanego sensu naszej egzystencji pomaga nam dar Ducha Świętego. Określilibyśmy go jako dar ofiarowany naszym słowom, technieniem dającym nam głos. Obecność Ducha Świętego najlepiej pozwala wzrastać w naszym wnętrzu drzewu, z którego zbiera się owoce naszych słów.

Aby doświadczyć działania Ducha Świętego, potrzebujemy słuchania i modlitwy. Szanując naszą wolność, On nigdy nas nie zmusza do słuchania Go, lecz jak dyskretny podróżnik cicho stukający do drzwi domu ofiaruje się jako słodki gość naszego serca. Pozwalamy Mu wejść za każdym razem, gdy słuchamy Słowa Bożego, które daje nam Biblia.



Rys. Izabela Sikora

Dlatego tak ważne jest, by znać Słowo Boże zawarte w Piśmie Świętym poprzez cierpliwe i pokorne poszukiwanie jego znaczenia. Przyjęte Słowo prowadzi nas po wewnętrznej drodze lepszego poznania samych siebie w jego świetle. Na modlitwie natomiast kształtujemy nasze ludzkie słowa, by stały się one nowym, osobistym odzwierciedleniem tego, co Słowo Boże w nas czyni. Na koniec nasze życie będzie produkowało dojrzały owoc, tj. czyny wypełniające Słowo oraz chroniło je. Duch Św. nieustannie towarzyszy darowi otrzymanego i darowanego Słowa w nas samych i we wspólnocie wiernych.

Cierpienie jest czymś uniwersalnym. Różni się przyczyną, intensywnością, ale nie przestaje stawiać pytania całej ludzkiej egzystencji, wzywając do poszukiwania sensu. Nie przychodzi nam z łatwością przyjąć dobre słowa w czasie cierpienia. Jan Paweł II w liście apostolskim *Salvifici doloris* (nr 18) wskazał na element silnie obecny w ludzkim cierpieniu, na „próbę prawdy”. Surową prawdę o cierpieniu i pragnienie uniknięcia go ujawnia modlitwa Chrystusa w Getsemani. Objawia także prawdę miłości, poświadczoną znakiem bardziej świadomej współzależności. Zgodnie ze słowami Papieża cierpienie jest połączone z miłością, która stwarza dobro, wyprowadzając je również ze zła. Ożywiana w nas przez Ducha Świętego komunika sprawia, iż stajemy się żywymi latoroślami winnego krzewu, zdolnymi zawsze przynosić owoce, również wtedy, gdy cierpienie zamąca harmonię między sercem a słowami oraz w chwilach, gdy będziemy chcieli śpiewać, a da się usłyszeć lament.



DEKALOG DZIENNIKARZA

1. Podziękuj aniołowi, który stojąc naprzeciw ciębie, wskazuje ci gwiazdę Prawdy i sprawia, że może ona rozbłysnąć w każdym momencie.
2. Każdego dnia powinienes w bólu rodzić swoje wiadomości, ponieważ prawda jest żarem, który bierze się z nieba i spala nasze serce, aby oświecało innych. Twoim zadaniem jest zanieść ją delikatnie aż do serc swoich braci.
3. Gdy piszesz, powinienes robić to na kolanach, aby kochać, na siedząco, aby oceniać, na stojąco i z mocą, aby walczyć i zasiewać.
4. Otwieraj swe oczy ze zdumieniem na to, co oglądasz i pozwól, by twe ręce napelniły się świeżością soku, tak aby inni, gdy będą cię czytać, doświadczali naocznie pulsującego cudu życia.
5. Dobry pielgrzym słowa płaci za otwarte drzwi mieszkania, którym jest każde serce, monetą szczerości.
6. Pracuj nad chlebem czystej informacji z solą dobrego stylu i zacznem wieczności. Potem ofiaruj go pokrojonego na kromki, aby wzbudził zainteresowanie, ale nie odbieraj nikomu radości ze smakowania, oceniania i przyswajania.
7. Boże drzewo, proś, byś stało się mocnym dębem, nieczułym na siekiere pochlebstw i korupcji, ale wychodzącym naprzeciw z listowiem gotowym na zbiory.
8. Jeśli twoją ciszę nazwą upadkiem, aby twoim przekazom zabrakło światła, zaakceptuj to i zmilcz. Strzeż się tego biednego bóstwa, którego nogi zakrywa błoto kłamstwa. Ale uważaj także na tę marną chwałę męczennika, kiedy słowa nie są słyszane z powodu tchórzostwa.
9. Odetnij rękę, która chce plamić, ponieważ skazy umysłów są jak rany, które nigdy się nie goją.
10. Pamiętaj, że nie urodziłeś się dla gazety danego koloru. Nie masz być cukierkiem ani daniem głównym. Lepiej jest służyć po prostu dobrym kęsem czystego i pełnego nadziei życia, takim, jakie ono jest.

MOJE POWOŁANIE – ŻYĆ JAK JEZUS



Chrześcijańskie powołanie jest przede wszystkim wezwaniem do relacji z Jezusem Chrystusem, w której On staje się punktem ostatecznego odniesienia mojego życia, Kimś, według którego mam mierzyć. On przedstawia się jako Mistrz. Jemu mam podporządkować moje serce, mój sposób myślenia, wybierania, życia. On uczy mnie widzieć sens w egzystencji, widzieć dobro i zło, życie i śmierć, pozwalając mi w ten sposób iść za sobą i według siebie się formować. Chrześcijanin to nie ktoś, kto podejmuje serię praktyk religijnych, ale to ktoś, łączy swoje własne życie [z Jezusem], pytając w każdej sytuacji: „Co zrobiłby Jezus na moim miejscu?”.

W Kościele

To absolutne i radykalne odniesienie do Jezusa Chrystusa realizuje się w konkretnej historycznej wspól-

nocie wierzących, wspólnocie Kościoła. Nie ma sensu mówić: „Chrystus tak, Kościół nie”, ponieważ wierzy się w Jezusa Chrystusa „w Kościele”. Sens Kościoła jest wymiarem fundamentalnym powołania chrześcijańskiego: chrześcijanin jest „człowiekiem Kościoła”, akceptuje kościół jako wspólnotę widzialną i hierarchiczną, w której na mocy Ducha Świętego realizuje się relacja między Panem Jezusem a ludzkością wierzących.

Życie wewnętrzne oznacza większą świadomość podjętych zobowiązań, większą wiedzę co do powołania, jakie każdy ma w Mistycznym Ciele Chrystusa, według daru Ducha Świętego. Świadome zobowiązanie wymagające osobistej świętości i ją przynaglające powinno być realizowane bez ograniczania środków, w świetle doktryny i przykładu naszego Pana Jezusa Chrystusa, pod

kierunkiem Kościoła, mistrzyni i konkretnego dzieła zarządzanego na poziomie apostolskim. W naszym przypadku jest to działanie w łonie Kościoła według własnego powołania cierpiących, które oznacza powołanie kontynuatorów Pasji Jezusa Chrystusa w imię wynagradzania za całe Mistyczne Ciało, jakim jest Kościół.

Powołaniowa działalność niesienia krzyża wraz z Jezusem staje się powołaniem w działaniu wtedy, gdy akceptacja teorii tego zaproszenia przechodzi w konkretną akceptację cierpienia ukrzyżowanego, ofiarowanego Ojcu wraz z tym krzyżem, który przecierpiał Chrystus na Kalwarii, a który On każdego dnia, na sposób bezkrwawy, odnawia i ofiaruje na ołtarzu. Akceptowanie niesienia krzyża wraz z Chrystusem nie tworzy w życiu człowieka nowych źródeł cierpienia, znajdujących się poza tymi, które są związane z własnym, charakterystycznym dla chrześcijaństwa świadectwem, do którego zostaliśmy zobowiązani. Ono zakłada akceptację tej samej i dobrowolnej ofiary, co Chrystusa, a której On nadał wartość i cel. Pomimo Zbawienia ból nie został anulowany – ale został przemieniony. Dzięki temu człowiek ma możliwość nadawać mu znaczenie i widzieć go jako użyteczność. Taki jest owoc wewnętrznej analizy wyboru i wolnej odpowiedzi.

W szkole Niepokalanej

Wywiązywanie się ze zobowiązań Chrztu oznacza żyć jako nowe stworzenie, dojrzewając we własnej wierze poprzez poddawanie się cierpieniom i próbom każdego rodzaju. To zobowiązanie życia wiarą,

które wyraża wolny i spontaniczny wybór, oznacza wykonywanie tych dzieł chrześcijańskiego życia, bez których nasza wiara byłaby martwa. Pierwszym dziełem, które powinniśmy realizować w nas samych, jest tworzenie Królestwa Bożego – królestwa bezpiecznego, spokojnego, pełnego pokoju. Co do tej pierwszej fazy – dążmy do przyjęcia tej nieugiętości w walce z grzechem, jaką ma Niepokalana.

Obserwując Najświętszą Maryję Pannę z miłością i inteligencją właściwą dzieciom, uczymy się czuć tę wielką różnicę między Nią – tak czystą, pełną łaski, a nami, którzy tak często ulegamy kompromisom na rzecz grzechu; zaczynamy czuć to ogromne przyciąganie czystości, porządku, harmonii – powoli uczymy się żyć Jezusem tak jak Ona.

Najświętsza Maryja Panna znajduje się w centrum boskiego Odkupienia. Jest tą, która na sposób wolny, w imieniu całej ludzkości dała swoją zgodę na zbawienie. Za Jej pośrednictwem przyszedł do nas Autor życia. Nosząc nas w swoim łonie wraz ze Słowem Wcielonym i rodząc nas u stóp krzyża, stała się prawdziwie naszą duchową Matką, Matką, która rozdała życie.

Użytecznymi narzędziami w rękach Najświętszej Maryi Panny są te wszystkie dusze, które pozostają do Jej dyspozycji, tak by mogła się Ona nimi posługiwać 'jak narzędziami', dusze pozostające w posłuszeństwie aż do końca, a w naszym przypadku po to, by realizować Jej prośby objawione w Lourdes i Fatimie. Bycie użytecznymi narzędziami oznacza dla nas działać aż do ostatecznych granic naszych możliwości, bez zatrzymywania się na trudnościach w realizowaniu programu Najświętszej Dziewicy.

Niepokalone Serce Maryi, otwarte na słowa: „Niewiasto, oto syn twój”, spotyka się duchowo z Sercem Jezusa, otwartym przez włóczęgę żołnierza. Serce Maryi zostało otwarte tą samą miłością do człowieka i do świata, którą Chrystus ukochał człowieka i świat, ofiarując za niego siebie samego na Krzyżu, aż do rany zadanej przez włóczęgę żołnierza.

Konsekrować świat w Niepokalanym Sercu Maryi oznacza przybliżać go poprzez wstawiennictwo Matki do Źródła Życia, które wypłynęło na Golgocie. Serce Matki jest tego świadome bardziej niż jakiegokolwiek inne w całym kosmosie, widzialne czy niewidzialne. Ofiarować się Maryi oznacza przyjąć od Niej pomoc w ofiarowaniu siebie i ludzkości Temu, który jest Święty, nieskończenie Święty.

Co ofiarujemy Maryi? To, czym jesteśmy: naszego ducha z jego aspi-

racjami; nasz umysł z jego myślami, intuicjami, udrękami i pragnieniami; nasze ciało ze wszystkimi jego zalecaniami i cierpieniami; nasze serce ze wszystkimi jego uczuciami, sentymentami, zdolnością do kochania i dawań. To, co robimy: każde działanie; każde słowo; każdy gest; każdą pracę.

Szukanie życia radykalizmem ewangelicznym oznacza coraz głębsze zakorzenianie się w Bogu – przede wszystkim poprzez słuchanie Słowa, przez odkrywanie własnej tożsamości, ale i przez odkrywanie tego, co daje życie i nadaje sens w trudach codziennych doświadczeń. „Zawierając się Maryi, zanurzamy się w Jej zawierzeniu Bogu. Jej się powierzamy, aby nasza odpowiedź dawana Bogu otrzymała coś z siły i stałości odpowiedzi dawanej przez Maryję. Oczywiście jest, że nie zawierzamy się Najświętszej Dziewicy, by zamknąć się w Niej, ale by w ten sposób dotrzeć do zjednoczenia z Bogiem”.



PRAŁAT NOVARESE NA SKRZYŻOWANIU DRÓG



Ojciec Św. Benedykt XVI w dniu 27 marca 2010 podpisał dekret uznający heroiczną cnotę ks. prał. Luigiego Novarese, apostoła cierpienia i wiernego współpracownika Piusa XII, Jana XXIII i Pawła VI w Sekretariacie Stanu. Wiadomość o podpisaniu Dekretu nappełniła radością serca wszystkich przynależących do ufundowanych przez niego stowarzyszeń. Jest to wielki dar Pana, oczekiwany, za który dziękujemy, starając się być jego godnymi.

Kilka lat temu została skierowana do władz miasta Rzymu petycja o poświęcenie założycielowi CVS-u jednej z ulic.

Prośba ta została niedawno przyjęta. Usytuowana na peryferiach Rzymu droga nosi teraz nazwę „Ulica Ks. prał. Luigiego Novarese, kapłana” (Via Mons. Luigi Novarese, sacerdote). Wybrana ulica znajduje się daleko od centrum i od znanych miejsc, w ubogim, rozwijającym się rejonie.

Taka sytuacja może podsunąć ciekawą refleksję. Cierpienie, rzeczywistość, której przezwyciężeniu całkowicie poświęcił się ks. prał. Novarese, jest doświadczeniem „peryferyjnym”, czymś dotykającym granic. W tym sensie nie sprawia przykrości, iż imię Luigiego Novarese znaczy teren miejsca odległego od centrum.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, iż cierpienie jest uniwersalne, nikomu nie robi wyjątku, mieszka w domu tak bogatego, jak i ubogiego. A mimo to jednak z łatwością odnosimy je do sytuacji marginesu i ubóstwa, do obrzeży świata, gdzie, jak się mówi: „ubogiemu zawsze wiatr w oczy, a droga pod górkę”. Cierpienie jest doświadczeniem granicy, nigdy całkowicie nieprzewyciężonym,

zawsze nowym i prowokującym w każdej swojej postaci. Nigdy nie jesteśmy do niego „przyzwyczajeni”, zawsze jesteśmy nim wstrząsani, prowokowani do zmiany, możliwie pozytywnej, pomagającej wzrastać. Czcigodny Luigi Novarese umieścił na peryferiach ludzkiego cierpienia znak krzyża, trzymając go nieporuszenie. Jednym z często używanych symboli w refleksji nad znakiem krzyża jest skrzyżowanie ulic, miejsce wyboru drogi. Poświęcona ks. prał. Novarese droga wyznacza przynajmniej dwa krzyże, razem z przecinającymi ją ulicami. Poszukiwanie kierunku niesie z sobą ryzyko pomylenia ulic. Dochodząc do skrzyżowania, zatrzymuje się i rozważa, poszukuje, czuje się ciężar niepewności. Nie jest oczywiście przypadkiem, iż tradycje religijne rezerwują pewien znak chroniący skrzyżowania ulic: dla chrześcijan są to kaplice wotywnie, reprodukcje krzyża czy Kalwarii. Dla Luigiego Novarese krzyż nie był nigdy znakiem statycznym. Postawiony w samym środku trudnych skrzyżowań cierpienia, jest on punktem promieniującym na całe życie. Owocem krzyża jest życie wspinałomyślnie darowane innym w modlitwie, w czynnej służbie, w opiece, w dzieleniu cierpienia i radości, w dialogu i szacunku, w umiejętności przebaczenia. Krzyż jest źródłem cennej misji, pozostającej zawsze do wypełnienia, zwłaszcza na peryferiach.



Przemyśl, 12.06.2010 r. Fragmenty homilii abpa Józefa Michalika
wygłoszonej do kapłanów na zakończenie Roku Kapłańskiego.
Tekst uzyskany z oficjalnej strony internetowej Przewodniczącego
Komisji Episkopatu Polski (jmichalik.episkopat.pl).

KAPŁAN – ZNACZY OJCIEC

(...) Teologowie lubią dziś mówić o proegzystencji Chrystusa i proegzystencji kapłana, bo pro-egzystencja to istnienie dla innych, ze względu na innych. A w Jego i naszym istnieniu to „dla” oznacza żyć dla Boga i ludzi. Coraz bardziej istnieć i działać z myślą o Bogu i ludziach. Jest to proste w logice myślenia, ale twórcze staje się dopiero w modlitwie, w programowanych zamiarach i w codziennych decyzjach: być dla Boga na modlitwie, mieć czas na rozmyślanie, nawiedzenie Najświętszego Sakramentu, na Różaniec, mieć czas dla swego zbawienia, czas na modlitwę także za ludzi, za wszystkich, także za tych jeszcze nie z Chrystusowej owczarni.

Żyjemy w erze nowej ewangelizacji. Kapłan, jako ewangelizator, musi być dobrze przygotowany do tej nowej sytuacji eklezjalnej. Napór cywilizacji zachodniej jest dzisiaj faktem, to już nie tylko laicyzacja, ale zimna

sekularyzacja wdiera się do myślenia - a co gorsze, do stylu życia naszych ochrzczonych braci i siostr. W tym nowym „stylu” nie ma miejsca na Boga, na nadprzyrodzoność, na sacrum ani na sumienie wyrzucające grzech, pragnące uwolnienia i odrodzenia. Wiara gaśnie u progu odpowiedzialności za wybór dobra i zła, a człowiek ani już słyszeć nie chce o wieczności, o Sądzie Bożym, o niebie, czyśćcu czy piekle.

Niebezpieczeństwo utraty wiary, niestety, czyha także u wrót naszego, kapłańskiego sumienia! Często nasze życie jest bezwolnym poddawaniem się temu, co przynosi bieżąca chwila. Owszem, chcielibyśmy być skałą, ale bez ofiary. Niestety, bez ascezy, bez pracy nad sobą prędzej czy później będziemy skazani na grę naszych namiętności. Asceza praktykowana z miłości, to właściwie codzienny, powolny, systematyczny i trwały rozwój wiary, to droga do



Otwarcie domu „Uzdrowienie Chorych” w Głogowie w 2003 roku, fot. Franciszek Grzywacz

coraz większej intymności z Bogiem i ludźmi, to sposób na naprawdę niezwykle skuteczne duszpasterstwo. Utożsamiać się codziennie z tym, co robimy, co głosimy, to właściwie: utożsamiać się z Tym, którego głosimy i z tymi, którym głosimy Ewangelię.

Prymas Stefan Wyszyński całkowicie utożsamiał się z Kościołem i z Narodem i w każdej sytuacji stawał się jego głosem wśród ludzi i dlatego dotarł do duszy Narodu, wpisał się trwale w jego egzystencję. Podobnie Jan Paweł II żył dla Boga, Kościoła i spotykanych ludzi. Czuliśmy wszyscy, że jesteśmy dla niego ważni, czuł to cały świat, szczególnie młodzi, szedł do nich i oni Go przyjmowali, mimo że w ostatnich latach jego ciało stawało się deprymujące, co starały się też ukazywać media – nie zdołali mu zaszkodzić.

Wiemy dobrze, że do każdego z nas odnoszą się słowa, które św. Paweł skierował do Tymoteusza: „Bądź wzorem dla wiernych w mowie, w obejściu, w miłości, w wierze, w czystości... Przykładaj się do czytania, zachęcania, nauczania. Nie zaniedbuj w sobie charyzmatu, który został Ci dany... W tych rzeczach się ćwicz, cały się im oddaj, aby twoje postępy były widoczne dla wszystkich” (1 Tm 4,12nn).

Kapłańska wiara i mądrość, i czystość, i postępowanie rośnie i zapada się wspólnie z wiarą i mądrością, i czystością ludzi. Nasze postępy w wierze muszą być widoczne dla wszystkich, muszą być jawne nasze uczynki, jak czytelne są nasze słowa, aby mogły budować.

Prezbiter znaczy starszy, mający autorytet ojcostwa we wspólnocie wierzących. Niezależnie od wieku, niezależnie od doświadczenia, mamy być ojcami i stróżami naszej wspólnoty. Wszyscy mamy tę samą część umiłowania i wyboru Jezusowego i Jego kapłaństwo odtwarzamy. To nie urząd, nie pensja, nie sposób na życie nas łączy, ale udział w misji Chrystusowej.

Zagubienie Jezusa

W Ewangelii św. Łukasza czytamy, że Jezus nawet Maryi i Józefowi mógł się zagubić, ale oni trzy dni Go szukali „z bólem serca” (Łk 2, 41).

I kapłan może zagubić Jezusa, ale czy potrafi „z bólem serca” Go szukać aż do ponownego kontaktu, aż do odnalezienia?

Widzimy, jak dziś, na naszych oczach, zagubił się autorytet kapłana w wielu kościołach i narodach. I to także z naszej winy. Od kilku lat, ilekroć jakiś ksiądz udaje się za granicę (nie tylko do USA, ale do innych krajów zachod-



nich), muszę wypełniać wstydliwie bolesny formularz pełen pytań o jego moralność, o to czy nie ma podejrzeń o alkoholizm, homoseksualizm, molestowanie czy narkotyki, o uczciwość finansową. Te pytania to znak, że społeczne zaufanie do księdza gdzieś się roztopiło. Pewnie zaczęło się od porzucenia stroju kapłańskiego, od przechodzenia na „ty” z uczennicami i uczniami, od zbytniego spoufalania, od imponowania szykownym garniturem i butami, od ekstra samochodu i wakacji bez Boga, ale za to w słońcu dalekiego kraju, od zaniedbanych rekolekcji i spowiedzi nie do końca szczerzej pragnieniem nawrócenia.

Często rozważamy zło grzechu, wracamy wiarą do teologii grzechu. Żadne z mocnych słów i porównań nie jest tu przesadne. Św. Anzelm deklarował, że „przez grzech dusza z przybytku Ducha Świętego robi się rudą diabła”.



Niezawodny św. Paweł przestrzegał perspektywicznie, że „korzeniem wszelkiego zła jest chciwość pieniędzy” (1 Tm 6,10), ale kto by się św. Pawłem czy św. Anzelmem przejmował.

Odnaleźć Jezusa

Jezusa jednak można i trzeba, koniecznie trzeba odnaleźć. Zacząć Go szukać „z bólem” – jak Maryja i Józef, ale pamiętać, że Jezusa najbezpieczniej odnajduje się w świątyni, w kościele. Tam Go trzeba szukać i stamtąd potem z radością zabrać Go do swego domu.

Dróg i sposobów do powstania ze śmierci duchowej do życia jest wiele. Znamy je i słusznie zalecamy innym. Ale i samemu warto posłuchać świętych.

W średniowieczu do najwybitniejszych należał święty Bonawentura nazywany „drugim założycielem” franciszkanów, razem z Tomaszem z Akwinu był wykładowcą tego samego uniwersytetu. Nazywany „Doktorem Serafickim”

Bonawentura zalecał mocne oparcie na wiedzy, na rozumie, na uznaniu, że dzieło Boże ma w sobie mocny potencjał dobra i piękna wcale nie tak bardzo ulotnego, a natura nie jest aż tak bardzo przeciwna łasce. Jest odmienna, inna, ale przygotowana na przyjęcie łaski: „Naturalna wspałałość duszy polega na tym, że w naturalny sposób otrzymała wyciśnięty w sobie obraz Trójcy Świętej” – tłumaczył słuchaczom. A zatem skoro mamy w naturalny sposób wyciśnięty w sobie obraz Trójcy Świętej, to grzech jest czymś nienaturalnym dla nas i „trudniejszym” do zaakceptowania niż życie Boże w nas, w naszej duszy.

I dalej święty Bonawentura wyjaśnia: „Posłuchaj duszo o swej godności: jesteś bytem tak prostym, że nic innego nie może zamieszkać w domu twego ducha, nic nie może tam założyć mieszkania, jak tylko prostota i czystość wiekuistej Trójcy” (Droga duszy do Boga).

Można powiedzieć, że to mistyka, ale bez głębokiej teologii, bez mistyki całe życie duchowe byłoby pozbawione perspektyw zrodzonych z prawdy o bliskości Boga wśród nas, o tym że chrzest nas odradza i rodzi żywy Kościół, a Duch Święty napędza nas i wprowadza w życie Trójcy Świętej. Wielka to i fascynująca Tajemnica!

Kolejnym warunkiem, bez którego nie uda się i nie rozwinie skrzydeł na miarę Bożą nasze kapłaństwo, jest modlitwa, bo przez nią wszystko odnosimy do Boga, bo podczas niej stajemy w prawdzie sumienia, jesteśmy prawdziwi czyli pokorni i zdolni przyjąć pomoc Bożego światła, zatęsknić za pięknem przekraczającym uroki materialne.

„Modlić się to znaczy rozumieć, że sens świata znajduje się poza światem” (Ludwik Wittgenstein), ale też otworzyć się na Boże działanie w nas, bo „modlitwa jest matką i początkiem przekraczania siebie” (św. Bonawentura).

Myślę, że powinniśmy wczuć się w niepokój ewangelijnych apostołów i zapragnąć wraz z nimi, aby sam Jezus nauczył nas się modlić. Wiemy, że chętnie odpowiedział na tę prośbę i wskazał na Boga jako Ojca. Nigdy dość uważnie nie odmawiamy „Ojcze nasz” i nigdy dość głęboko nie wchodzimy w ducha tej modlitwy, a warto i trzeba, abyśmy należycie mogli przeżywać ojcostwo Boże i nasze duchowe ojcostwo realizować na Jego wzór.

Uczyć się modlitwy od Jezusa to wraz z Nim „wysławiać Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom” (Mt 11, 25n; Łk 10,21), to radować się całym sobą, że „nikt

nie zna Ojca, tylko Syn i ten komu Syn zechce objawić” – a przecież to nam Jezus objawił Ojca i nam przekazał Ducha Świętego.

Jezus modlił się przed swoją męką: „Ojcze, wybaw mnie od tej godziny. Ależ właśnie dlatego przyszedłem na tę godzinę. Ojcze wsław imię Twoje” (J 12, 27) i uczył nas także, że przez modlitwę prowadzi droga do krzyża i cierpienia, którego nie da się nigdy ominąć. Ale cierpienie z Nim ma inną wartość, przetwarza, a nie niszczy.

I znów przestrzegają święci kapłani, że „nikt nie może oglądać Chrystusa, dopóki nie zostanie z Nim ukrzyżowany” (św. Bonawentura. Kazania). W każdym okresie naszej posługi trzeba się zaprawiać do cierpienia, bo to ono – zwłaszcza w starości, w czasie emerytalnej próby – ujawnia głębię albo pustkę człowieczeństwa. Przyciąga pokorą lub odstrasza pychą. A co gorsze, traci zasługę na życie wieczne.

Bez kapłaństwa nie ma Eucharystii, zbawczej ofiary i krzepiącego duszę pokarmu Ciała i Krwi Pańskiej. Kto spożywa ten Chleb, będzie miał życie w sobie.

Ale czy można przeżywać Eucharystię bez modlitwy, czy można wchodzić w świętą Tajemnicę bez miłości? W tym świętym sakramencie wiara i miłość są nierozłączne. Wiemy, co znaczy miłość Chrystusa do nas. Taka również powinna być nasza miłość do Niego, a przez Niego do Ojca.

Święty Ewagriusz z Pontu (IV wiek) mówił: „Jeśli jesteś teologiem, będziesz się szczerze modlił. Jeśli bę-

dziesz się szczerze modlił, jesteś teologiem”. Można to stwierdzenie przenieść na nas. Jeśli jesteś księdzem, będziesz się szczerze modlił. Jeśli się szczerze modlisz, jesteś kapłanem według Serca Jezusowego. On nas nauczył kapłańskiej miłości do Ojca i ludzi. A jest to miłość wstawiennicza, zbawcza, zatroskana o zbawienie wszystkich ludzi, naszych prześladowców i największych zbrodniarzy.

W katedrze w Blois, francuskim mieście nad Loarą, na południe od Paryża znajduje się wyryta modlitwa pewnego Żyda napisana na kawałku papieru w obozie w Auschwitz na chwilę przed śmiercią: „Panie, gdy powrócisz w swojej chwale, pamiętaj nie tylko o ludziach dobrej woli. Pamiętaj również o ludziach złej woli. Ale nie pamiętaj o ich okrucieństwach i gwałtach. Pamiętaj raczej o owocach, jakie przynieśliśmy z powodu tego, co nam uczynili. Pamiętaj o cierpliwości, odwadze, pokorze, wielkości ducha i wierności, jakie w nas rozbudzili. Spraw, Panie, aby wydane przez nas owoce stały się, pewnego dnia, ich wybawieniem”.

Czyż nie jest kapłańskim testamentem Chrystusa Jego ostatnia modlitwa z Krzyża: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią”, odpuść i nam, bo nie zawsze wiemy, co czynimy w godzinach naszej słabości. Matko Najświętsza, pomóż nam wytrwać w godzinach naszej próby, pomóż nam być kapłanami na wzór Twego Syna, naszego Zbawiciela.



KATAKLIZMY

kara, znaki czasu,
zwykłe wydarzenie?

„Lecz jeśli się nie nawrócicie, wszyscy tak samo zginiecie” (Łk 13, 5)

„Lecz jeśli się nie nawrócicie, wszyscy tak samo zginiecie” (Łk 13, 5)

Rozpaczam pisanie tego rozważania z pewnym lękiem, obawą, pytaniem: czy można to w ogóle do końca zrozumieć? Z jednej strony mamy sporo tekstów biblijnych, których interpretacja w większości nie stwarza problemu, a z drugiej widzę jakieś niespotykaną do tej pory kumulację negatywnych wydarzeń. Połączyć to i zinterpretować nie jest łatwym zadaniem. Wielu próbuje, często w rozmowach prywatnych. Sam słyszę oceny – od tych spokojnych, uspakajających, po te apokaliptyczne.

Kara

Biblia od pierwszych kart pokazuje prostą zależność: Bóg obiecuje nieograniczony dopływ łask, pełną opiekę, oczekując w zamian posłuszeństwa. Stwórca zapewnia błogosławieństwo, ale przestrzega przed karą. Już na wstępie całej historii zbawienia dostrzegamy obrazy ukazujące urzeczywistnianie się tej prawdy. Po grzechu pierwszych rodziców spotyka ich kara w postaci wygnania z Raju (por. Rdz 3, 23). W dalszej części Księgi Rodzaju napotykamy na bardzo dużą ilość opisów odejść od Bożych zasad i spadających na ludzi kar. To właśnie tu czytamy o strasznej karze potopu i o zagładzie Sodomy i Gommory. Te bardzo dramatyczne wydarzenia są tylko wstępem do całego ciągu wypadków zapisanych na kartach Słowa Bożego, odzwierciedlających prostą logikę: za złe postępowanie spada na pojedynczego człowieka i na naród zasłużona kara. W większości relacji biblijnych negatywne dotknięcia dokonują się przez naturalne zjawiska. Oczywiście nie można zlekceważyć zależności, że występują one w określonym momencie, najczęściej poprzedzone są ostrzeżeniem i wywołują oczekiwany efekt w postaci powrotu do Bożych nakazów. Przeglądając się opisom biblijnych kataklizmów, człowiek od bardzo dawna nasiąkał przekonaniem, wręcz pewnością, że jeżeli następuje jakieś nieszczęście: powódzie, trzęsienia ziemi, pożary po uderzeniu pioruna, epidemie i inne podobne zjawiska, to zapewne jest to kara za oczywiste wykroczenia. Nie można zlekceważyć takiej prostej interpretacji dziejących się nieszczęść, gdyż zależ-

ność: posłuszeństwo-nagroda, nieposłuszeństwo-kara nie jest pozbawiona sensu i logiki. Bóg od początku objawia się jako Ojciec i Opiekun, realizujący wobec swojego ludu mądrą pedagogię. Stwórca wychowuje swoje dzieci jak odpowiedzialny rodzic, bo przecież: „Nie kocha syna, kto różgi żałuje, kto kocha go – w porę go karci” (Prz 13, 24). Podobnych fragmentów jest bardzo dużo w księgach dydaktycznych Starego Przymierza. Mądrze prowadzony proces rozwoju świadomości dziecka i młodego człowieka musi opierać się na systemie nagród i kar, oczywiście, w najgłębszej motywacji kierując się bezwarunkową miłością. Nie ma tu sprzeczności, czasami z miłości trzeba zastosować zasadę wychowawczą, która wywoła ból. Ludzkie sposoby działań pedagogicznych są odzwierciedleniem mądrej Bożej pedagogii, prowadzonej wobec pojedynczej osoby i całych grup.

Czasy mesjańskie nie spowodowały zmian w takim spojrzeniu na posłuszeństwo i jego brak. Jezus, głosząc Dobrą Nowinę i przykazanie miłości, nie przechodzi do metody wychowania bezstresowego. Już na początku swojego nauczania wypowiada słowa: „Lepiej bowiem jest dla ciebie, gdy zginie jeden z twoich członków, niż żeby całe twoje ciało miało iść do piekła” (Mt 5, 30). Słowo „piekło” użyte jest przez Nauczyciela 11 razy, ale mamy jeszcze bardzo wymowne obrazy, jak przypowieść „O bogaczu i Łazarzu”, gdzie rzeczywistość ta z wieloma szczegółami unaoczniona jest bardzo wyraziście oraz opis Sądu Ostatecznego z Ewangelii Mateuszowej z dramatycznym: „Idźcie precz ode Mnie, przeklęci, w ogień wieczny, przygotowany diabłu i jego aniołom!” (Mt 25, 41). Zatrzymuję się tu tylko na jednym sposobie wymierzania kary, tym najstraszniejszym, którego rzeczywistość trzeba się przestraszyć. Oczywiście, największy akcent Ewangelii pada na alegorię Dobrego Pasterza, bezgranicznie kochającego swoje owce i oddającego za nie życie, ale byłoby nieuczciwym nie dostrzec w nauczaniu Jezusa elementu bolesnych następstw złych wyborów. Bóg jest gotów, jak ojciec syna marnotrawnego, wybaczyć wszelkie zło, ale szanuje naszą wolność. A w swojej uczciwości szczerze przestrzega nas przed następstwami naszych nieprzemyślanych wyborów. W tym wyraża się pełnia Bożej miłości. Nasza najlepsza Matka, Maryja, w wie-

lu objawieniach, a szczególnie w Fatimie, odsłania tajemnicę piekła, przypominając o niej i jednocześnie, również z miłości, ostrzegając.

Jak do tego wszystkiego mają się nękające nas kataklizmy? Najpierw spójrzmy na jeszcze jeden fragment Nowego Testamentu, z którego zaczerpnięty jest werset w tytule: „W tym samym czasie przyszli niektórzy i donieśli Mu o Galilejczykach, których krew Piłat zmieszał z krwią ich ofiar. Jezus im odpowiedział: Czyż myślicie, że ci Galilejczycy byli większymi grzesznikami niż inni mieszkańcy Galilei, że to ucierpieli? Bynajmniej, powiadam wam; lecz jeśli się nie nawrócicie, wszyscy podobnie zginiecie. Albo myślicie, że owych osiemnastu, na których zwała się wieża w Siloam i zabiła ich, było większymi winowajcami niż inni mieszkańcy Jerozolimy? Bynajmniej, powiadam wam; lecz jeśli się nie nawrócicie, wszyscy tak samo zginiecie” (Łk 13, 1-5).

Zarówno mord z rozkazu Piłata jak i zawalenie się wieży były w pewnym sensie zjawiskami naturalnymi. W pierwszym przypadku było to następstwo okrutnych działań okupanta wobec podbitego narodu, w drugim runięcie budowli, najprawdopodobniej z powodu zaniedbań budowlanych. Jezus wskazuje, że nie było to działanie zainspirowane przez Boga, więc tym bardziej ofiary nie poniosły śmierci jako kary za jakieś swoje winy. Zginęli, ponieważ stało się coś z powodów naturalnych, mieszczących się w obrębie zależności doczesnych, bez interwencji Stwórcy. Ale jednocześnie Mistrz z Nazaretu wskazuje, że trzeba z tego wyciągnąć wnioski na płaszczyźnie nadprzyrodzonej. Można powiedzieć, że zasadniczo każde nieszczęście daje taką możliwość. Bez wątpienia, najpierw trzeba wyciągać wnioski ludzkie, racjonalne, aby unikać podobnych dramatów w przyszłości, ale także, jako istoty otwarte na transcendencję, musimy pójść dalej w refleksji i pytać, co Bóg chce nam przez to powiedzieć? On tego nie spowodował, ale dopuścił, więc daje nam możliwość, aby się zatrzymać, zastanowić i wyciągnąć wnioski. A Jezus podpowiada, że ta wnikliwsza analiza zawsze powinna prowadzić do nawrócenia. W owym „wszyscy tak samo zginiecie” jest głębsza warstwa, gdyż nie chodzi już tylko o śmierć fizyczną, ale o zagładę duchową. Jest więc to ostrzeżenie motywowane pragnieniem największego dobra dla nas.

Znaki czasu

I tu dochodzimy do kategorii zwanej w Kościele „znakami czasu”. Biblia ukazuje nam najpierw szereg znaków (greckie *semena*) potwierdzających Boże działanie, Bożą obecność. Były nimi głównie cuda. Izraelici widzą w Egipcie plagi, nieszczęścia spadające na pogan i nie mają wątpliwości, że przez te zjawiska Bóg informuje o swojej obecności, o byciu Panem ludzi i przyrody. Po wyjściu z niewoli Naród Wybrany doświadcza wielu znaków, wśród których jednym z najbardziej spektakularnych było rozstąpienie się wód Morza Czerwonego. Tak się stało, całkowicie wbrew prawom natury, gdyż tak sprawił Jahwe. W wielu innych miejscach napotykamy na opisy wspańiałych, nadprzyrodzonych Bożych interwencji, czynionych często za pośrednictwem proroków. Nadejście Mesjasza spowodowało niesamowite zintensyfikowanie się znaków, opis których, jak stwierdził Jan Ewangelista, przyczyniłby się do powstania tak wielkiej ilości ksiąg, że nie pomieściłby ich cały świat (por. J 21, 25). Pośród tego mnóstwa cudów Jezus wskazuje na jeden szczególnie: „A gdy tłumy się gromadziły, zaczął mówić: «To plemię jest plemieniem przewrotnym. Żąda znaku, ale żaden znak nie będzie mu dany, prócz znaku Jonasza»” (Łk 11, 29).

Niewątpliwie pełny sens naszej wierze i wszystkim Bożym nadprzyrodzonym interwencjom nadał znak Jonasza. Zmartwychwstanie stało się jednocześnie pełnym objawieniem prawdy, tym, czemu mają służyć wszystkie cuda.

W pewnym memencie swojego nauczania Jezus odsłania niewielkie fragmenty przyszłych dziejów ludzkości, wskazując na wiele znaków, które poprzedzą paruzję: „W owe dni, po tym ucisku, słońce się zaćmi i księżyc nie da swego blasku. Gwiazdy będą spadać z nieba i moce na niebie zostaną wstrząśnięte. Wówczas ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłokach z wielką mocą i chwałą” (Mk 13, 25-26).

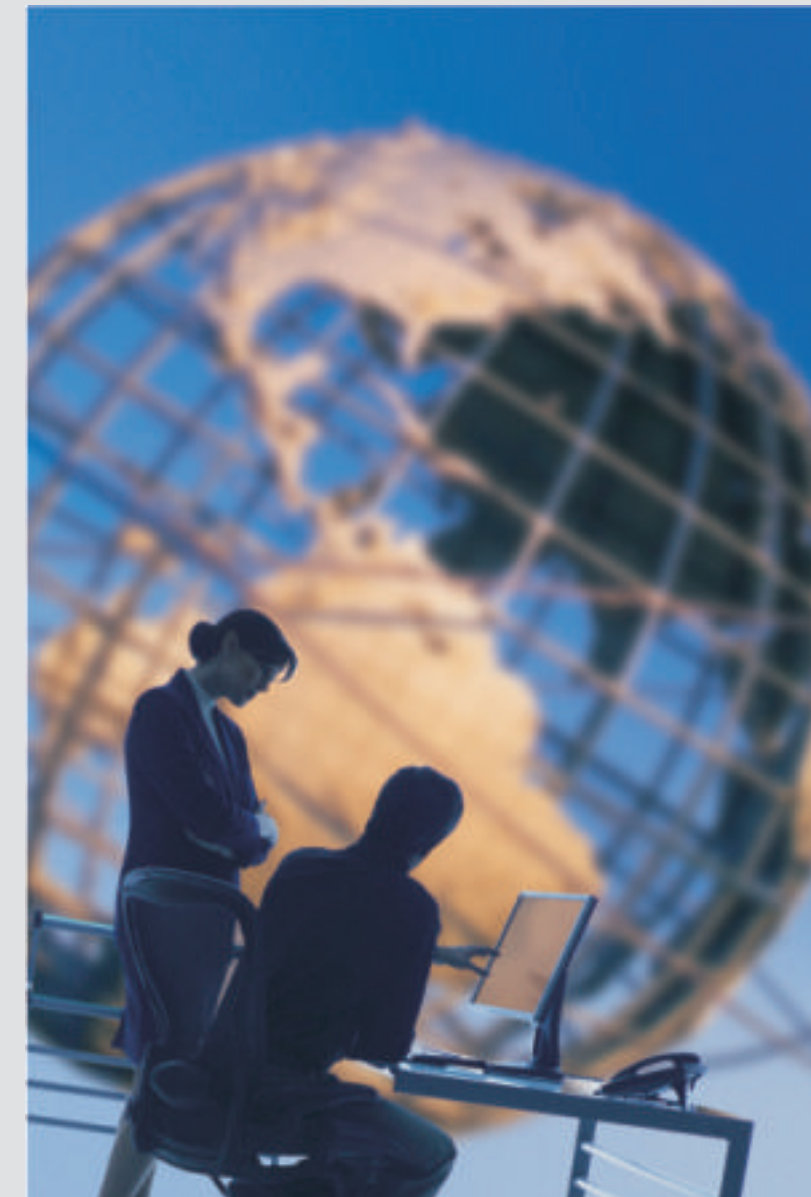
Zachęcam do uważnego przeczytania całego rozdziału 13. tej Ewangelii. Opis ten wpisuje się dokładnie w zasygnalizowaną przez nas kategorię znaków czasu. Kościół w wydarzeniach doczesnych

zawsze starał się rozpoznawać zapowiedź rzeczy przyszłych. Zmartwychwstanie zapoczątkowało wejście w czasy ostateczne. Każdy człowiek i każde pokolenie ma udział w spełnianiu się tych zapowiedzi. Zawsze była i jest możliwość spojrzenia na rzeczywistość i postawienia pytania: co mi, co nam Bóg chce powiedzieć przez to, co wokół się dzieje, szczególnie, kiedy były to wydarzenia mocno dotykające współczesnych. Znaki czasu to, jak wyraźnie nauczał Sobór Watykański II, sytuacje, przez które: „Należy poznawać i rozumieć świat, w którym żyjemy, a także jego nieraz dramatyczne oczekiwania, dążenia i właściwości” (*Konstytucja Dogmatyczna o Kościele*, p. 4). Jeśli pośród wielu wydarzeń dostrzega się wyraźnie sporo dramatycznych i smutnych, to raczej jasno ukazują one zależność, że na świecie dzieje się źle i że kiedyś nastanie jego koniec. Ale najważniejsze w tym odczytywaniu „mowy świata” jest przesłanie o wymiarze indywidualnym: czy prawda o zmartwychwstaniu Jezusa przemieniła i przemienia moje życie?

Bez wątpienia inspiracją do napisania tej refleksji były wydarzenia z ostatniego półrocza: Haiti, Smoleńsk, wybuch wulkanu na Islandii, fale powodziowe w Polsce. Bez wątpienia za znaki czasu uznać musimy upadek systemu finansowego w Grecji, zapowiadający się kryzys wielu krajów strefy euro. Jest tego dużo jak na tak krótki okres, ale niech nam to nie przysłoni czegoś, co potraktować musimy jako najwymowniejszy znak czasu, niestety z kategorii niewyobrażalnie irracjonalnego odwracania się od Boga: setki milionów zamordowanych dzieci w łonach swoich matek i w laboratoriach klinik realizujących procedurę *in vitro*. Odstępstwo od Boga, od Jego Praw, w przeszłości, szczególnie w XX wieku, doprowadzało do strasznych konsekwencji. Na pewien okres u większości ludzi prowadziło to do nawrócenia, do pokornego uznania ludzkiej zależności od Stwórcy. Nigdy jednak odwracanie się od Boga nie wywoływało takiej skali nieszczęść, jak w przypadku mordowania dzieci nienarodzonych. Dzieje się to w ukryciu, w zamkniętych pomieszczeniach, ale krew tych niewinnych dzieci powoli zalewa cały współczesny świat. Jest to znak czasu, który woła o opamiętanie, ale który dostrzegany jest jeszcze przez niewielką grupę

sprawiedliwych. Jakże często słyszę słowa: Bóg upomni się o tę niewinną krew! Pewnie już się upomina. Upomni się także o „tych małych”, gorzonych rozwodami, pornografią, paradami równości.

Nawrócenie, o jakim mówi Jezus w nawiązaniu do zbrodni Piłata i wypadku w Siloam, to zwrot w kierunku radykalizmu ewangelicznego, to uczynienie z Ewangelii własnego programu życia, konsekwencja w zajmowaniu takiej postawy nawet za cenę niepopularności, odrzucenia, wyśmiania, prześladowań. Nawrócenie płynące z obserwacji i interpretacji znaków czasu to także odrzucenie postawy bierności, to reagowanie na wszelkie przejawy zła, zgorseń, niesprawiedliwości, to włączenie się w dzieło obrony życia, obrony jedności małżeństw.



POWÓDŹ W DOMU „UZDROWIENIE CHORYCH”



Kataklizm powodziowy, który ogarnął w tym roku połowę Polski, dotknął także Głogów. Choć Odra nie wylała, to jednak wody gruntowe zagroziły na tyle naszemu domowi, że niezbędna była pomoc wykwalifikowanych ekip. W ochronie obiektu pomogło doświadczenie powodzi z lipca 1997 roku, kiedy rzeka wystąpiła ze swoich brzegów. Tamto zdarzenie uświadomiło nam możliwe konsekwencje, wskazało miejsca, które należy w przyszłości najbardziej chronić. Po tamtej powodzi, która miała miejsce jeszcze w trakcie budowy domu, zostały wykonane więc odpowiednie zabezpieczenia – izolacja domu oraz założenie opaski drenażowej, zabezpieczającej ośrodki przed wodami gruntowymi, które powstają w wyniku wysokich poziomów wody. Te zabezpieczenia sprawdziły się po tegorocznym doświadczeniu powodzi i okazały się opatrnościowe.

Kulminacyjny moment powodzi nawiedził Głogów 24 maja, w liturgiczne wspomnienie Matki Bożej Wspomożenie Wiernych, której wstawiennictwa doświadczył już nasz założyciel, uzdrowiony w maju 1931 roku. W fakcie, iż rzeka, pomimo prognoz, nie wylała, widzimy cudowną opiekę Pana Boga.

Wiara w ocalenie domu uzewnętrzniła się poprzez modlitwy – prowadzona była całonocna adoracja – oraz przez znak cudownego medalika, który został zawieszony przez jedną z naszych stażystek na każdym oknie.

Wspólnota Cichych Pracowników Krzyża pragnie serdecznie podziękować panom: Grzegorzowi Moskowi, Józefowi Melskiemu, Zbyszkowi Knyszowi oraz Jackowi Czyrcy, którzy w każdej chwili są dyspozycyjni, by pomagać nam w różnych potrzebach i troszczyć się o nasz dom jak o własny. Dziękujemy Zakładowi Karnemu w Głogowie, a przede wszystkim dyrektorowi Ryszardowi Kędzi za skierowanie skazanych do ewakuacji urządzeń i mebli zagrożonych pomieszczeń, jak również za ich pomoc w usypywaniu wałów i czuwaniu, by wody nie narobiły szkód. Dziękujemy Państwowym Strażom Pożarnym z Głogowa, Wschowy i Bystrzycy Kłodzkiej, które koordynowane były przez ppłk. Karola Skowrońskiego – za użyczenie pomp, które w ciągu minuty wypompowały ponad 3 tys. litrów wody. Również dziękujemy za troskę Górniczemu Pogotowiu Ratunkowemu Jednostki Ratownictwa Górniczo-Hutniczego KGHM z panem Piotrem Walczakiem na czele. Podziękowania składamy także miejskim wodociągom, a przede wszystkim odważnemu nurkowi, który odciął dopływ kanalizacji, by woda z Odry nie napływała na nasz dom.

Nad całością akcji powodziowej czuwał powiatowy sztab powodziowy wraz ze sztabem z gminy miasta Głogów. Ta pomoc była możliwa dzięki osobistemu zaangażowaniu pani starosty Anny Brok, pana prezydenta Jana Zubowskiego oraz posłanki Ewy Drozd.

Trud powodziowego czasu dzielili z nami także pracownicy domu oraz wolontariusze. Pragnę także podziękować za modlitwę – wiem, że wielu z członków apostołatu i czytelników Kotwicy pamiętało o nas w tym trudnym czasie.

Dzięki Wam i Waszemu zaangażowaniu, użyczonym sprzętom i całej ogromnej pracy i trosce nie nastąpiło zalanie wodami gruntowymi istotnej części naszego domu, w którym znajduje się dział rehabilitacji z grotą solną, centrala energetyczna, centrala grzewcza oraz pomieszczenia administracyjno-biurowe. Mamy świadomość, że to dzięki Wam możemy już kontynuować działalność na rzecz osób niepełnosprawnych z naszego powiatu i tych przyjeżdżających na turnusy rehabilitacyjne z całej Polski.



SREBRNY JUBILEUSZ KS. JANUSZA MAŁSKIEGO



4 lipca br. obchodziliśmy 25-lecie kapłaństwa ks. Janusza Małskiego. Uroczystość rozpoczęła się Mszą Świętą o godz. 12.30, którą wraz z Jubilatą sprawowali: bp Adam Dyczkowski, bp Krzysztof Zadarko, bp Marek Mendyk, księży z dekanatów głogowskich oraz zaprzyjaźnieni księży spoza diecezji i też spoza kraju. Wśród nich nie zabrakło kapłanów ze wspólnoty – z Włoch przyleciał don Luciano Ruga, a z Izraela don Johnny de Freire. Kazanie wygłosił przyjaźniel ks. Janusza jeszcze z lat seminaryjnych – bp Krzysztof Zadarko.

Punktem wyjścia i spoiwem całej homilii stały się słowa z drugiego czytania (Ga 6,14): „nie daj Boże, bym miał się chlubić z czego innego, jak tylko z krzyża Pana naszego, Jezusa Chrystusa”. Jak powiedział ksiądz biskup: „(...) Żyjemy w epoce propagandy chwalenia się, autopromocji, zwłaszcza przez reklamę, bo taka jest współczesna mentalność medialna w społeczeństwie. Dla wielu człowiek w nie istnieje, jeśli nie zareklamuje się, dobrze się nie zaprezentuje, jeśli nie pokaże osobistych sukcesów. Taka mentalność zderza się dzisiaj z tym, co św. Paweł każe nam na nowo przyjąć do swojej duszy. Każe nam po prostu, ale i aż (bo to jest ponad ludzkie siły) – cieszyć się, być dumnym z Krzyża. „Nie daj Boże, bym się miał chlubić z czegokolwiek innego, jak tylko z Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego”.

Kiedy z wdzięcznością w sercu patrzymy na Boga i na Ciebie, Januszu, to myślę, że w takiej chwili wydaje się bardzo ważne, aby dostrzec w wierze, na Twojej ścieżce naśladowania Jezusa Chrystusa ten jedyny motyw dumy, jak u św. Pawła: „szczycę się,

że jestem razem z Jezusem Chrystusem ukrzyżowany dla świata, że jestem ukrzyżowany z Nim dla świata”, i to po prostu dlatego, że On właśnie tak chce.

To dzięki dziełu Twojej Wspólnoty jesteśmy w stanie zrozumieć to, co wydaje się być oczywiste, ale co tak trudno przedziera się do świadomości nie tylko ludzi świeckich, ale przecież także wielu kapłanów – że należy cieszyć się, że jesteśmy złączeni z Jezusem Chrystusem ukrzyżowanym. Nie daj Boże, by był jakikolwiek inny powód do naszej radości! Świat ukrzyżowany dla mnie, a ja dla świata, oznacza też świadomość swoich braków, osobistych ograniczeń, łącznie z tajemnicą nieprawości, ulegania grzechowi (...).

To chlubenie się z Ukrzyżowanego musi oznaczać pokorę, przyznanie się przede wszystkim do swoich ograniczeń, do swoich słabości. Jeżeli wokół Ciebie dziś jest tak wielu członków i sympatyków Cichych Pracowników Krzyża, to właśnie dlatego, że stałeś się narzędziem św. Pawła, który tak jak Ty doszedł do Rzymu i potem po całym świecie opowiadał Ewangelię – żadną inną jak tylko tę, o ukrzyżowanym Jezusie Chrystusie. Wszyscy oni – Cisi, obecni i nieobecni, przeżywający razem z nami Twój jubileusz, odkryli dzięki temu dziełu i Twojej posłudze, że oni także są ukrzyżowani. Wszyscy, którzy wiedzą, że czegoś im brakuje – fizycznie, psychicznie, duchowo – wiedzą też, że to nie jest ostatnie zdanie, że to nie koniec, że nie wolno się poddać. Jezus Chrystus dopiero wtedy zaczyna działać, gdy się zrozumie Jego szczególne wybraństwo przez Krzyż. Nie znalibyśmy tego spojrzenia, chociaż tak obecnego w naszej wierze, gdyby nie apostołat Ochotników Cierpienia, który nie tylko opiekuje się chorymi – ukrzyżowanymi – ale w nowym świetle czyni z nich świadomych, powoli odkrywających wielkość godności swego bytu, świadków ukrzyżowania, świadków cudu. I za to właśnie chcemy Ci wszyscy serdecznie podziękować”.

Jednym z najbardziej znaczących owoców tych 25 lat kapłańskiej posługi we wspólnocie Cichych Pracowników Krzyża jest Dom „Uzdrowienie Chorych” w Głogowie. Jego charakter, atmosfera, wygląd wnętrza i bogactwo zieleni oraz kwiatów, a także poziom prowadzonej działalności – wszystko to nosi ślady jego kierownictwa. Jak zwykł mówić: „dla chorych i niepełnosprawnych wszystko musi być na najwyższym poziomie”.



Świętowanie jubileuszu kapłańskiej posługi trwało cały dzień i było jednocześnie okazją do spotkania integrującego osoby pełnosprawne z niepełnosprawnymi. Przy ustawionych na powietrzu stołach zasiadło ponad 300 osób. Wśród zaproszonych gości byli biskupi, księża, władze miasta i powiatu, przedstawiciele stowarzyszeń osób niepełnosprawnych, przedstawiciele służby zdrowia, delegacje apostołów Centrum Ochołników Cierpienia, które przyjechały z różnych stron Polski, pracownicy Domu „Uzdrowienie Chorych”, parafianie kolegiackiego kościoła, wielu przyjaciół oraz rodzina ks. Janusza.

Taki dzień zawsze uruchamia wspomnienia. Jak opowiada rodzona siostra ks. Janusza, Małgosia – przełożona siostr u Cichych Pracowników Krzyża w Głogowie – „od dziecka wykazywał on pragnienie nie tylko dobra, ale doświadczania także czegoś głębszego – bliskości Boga. Lubił udzielać się w parafii – był ministrantem, potem lektorem i opiekunem ministrantów. W czasach komunistycznych propagował wyjazdy oazowe, pomagał także w ich organizacji, troszcząc się o potrzebny prowiant.

Jego pasją jest ogrodnictwo. Nigdy nie widziałam go jako mechanika samochodowego – bo przecież skończył technikum samochodowe – ale bardziej interesowały go trawniki wokół szkoły niż śrubki w samochodzie. Szkoła dzięki temu wygrywała rankingi na najlepiej zagospodarowane tereny zielone. Chciał nawet potem iść do Akademii Rolniczej.

Był bardzo opiekuńczym bratem. To on mnie ukierunkował i... w zasadzie ocalił. Nie należałam do spokojnych dzieci – z moją energią i pomysłami mogłam być bardziej przywódcą podwórkowego gangu. Pewnego dnia Janusz zapisał mnie na treningi tenisa. I tu widać było już jego intuicję w kierowaniu ludzkimi powołaniami. Tenis był w moim przypadku strzałem w dziesiątkę – cała moja ogromna energia została dzięki temu dobrze spożytkowana. Tenis szybko stał się moją pasją. Pomógł wyrobić silną wolę, ukształtować charakter.

O chęci wstąpienia Janusza do seminarium dowiedziałam się na krótko przed jego wyjazdem do Paradyża. Wtedy nie można było głośno mówić o takich decyzjach. Według oficjalnej wersji – dla sąsiadów – brat szedł do Akademii Rolniczej. Po dwóch latach w Paradyżu Janusz rozpoczął nowicjat u Cichych Pracowników Krzyża we Włoszech. Po roku przyjechał, opowiedział mi o wspólnocie, zaprosił i... po raz kolejny znacząco i opatrnościowo wpłynął na moje życie. Ja wtedy byłam zaangażowana w działalność parafialnego Caritasu. Doświadczenie ludzkiej biedy i choroby nie było mi obce”.



I KOMUNIA ŚWIĘTA

„Ojcze, Ty kochasz mnie nie dlatego, że jestem dobry, ale dlatego, że jestem dzieckiem, Twoim dzieckiem” – te słowa piosenki towarzyszyły nam w czasie naszych przygotowań i w dniu przyjęcia po raz pierwszy Jezusa w Komunii Świętej przez Oliwię, Anię, Wojtkę, Dagmarę, Tomka i Karinę. Ulubionym gestem szóstki dzieci przygotowujących się to tego Spotkania było kołysanie rękami w momencie śpiewania słowa „dziecko”. Pokazując ten gest, wyglądały przepięknie!

W dniu 26 czerwca 2010 r. w czasie homilii na uroczystej Mszy Świętej pierwszokomunijnej ks. Janusz przypomniał rodzinom, że „oto poprzez przyjęcie Boga do serca dzieci te stają się żywym Tabernakulum, miejscem świętym, w którym zamieszkuje sam Jezus – Bóg, Stworzyciel świata, dla którego ich wnętrza są jak najbardziej godne i czyste, nieskażone nieprawością”. Jaki to zaszczyt towarzyszyć w życiu takiemu dziecku!

Dziękujemy Wam, Rodzice i Bliscy, za to, że nieustannie odzyskujecie siły i radość w codziennym wychowaniu Waszego dziecka i w pokonywaniu wraz z nim trudności i upokorzeń. Cieszymy się wraz z Wami z tego pięknego wydarzenia i mamy nadzieję, że Wasze dzieci będą mogły jak najczęściej spotykać się z Jezusem w czasie Mszy Świętej i będą czerpały od Niego radość i moc – czasem może w niezauważalny dla

Was sposób, ale nie mniej ważny i święty.

Świadectwo Mamy Ani:

Komunia Święta naszej niepełnosprawnej córki odbyła się w Domu „Uzdrowienie Chorych”. Dla nas, Rodziców, był to dzień najpiękniejszy. Ania była bardzo spokojna, ubrana w albę i wianuszek, wyglądała jak aniołek. Na jej twarzy cały czas gościł uśmiech. Wyczuwała, że jest to szczególny dzień, bo Pan Jezus przychodzi do jej serca. Mszę Świętą odprawił ks. Janusz, kapłan wyjątkowy, który przemawiał do dzieci z radością i cieszył się z nami tym, że nasze dzieci przystąpią do Komunii Świętej. Do tej uroczystości wraz

z księdzem przygotowywała nas pani Ewelina, uczyła piosenek, których słowa dzieci pokazywały ruchami rąk. Były piękne.

Nie potrafię wyrazić wdzięczności, lzy cisną mi się do oczu, jak wspominam te chwile. W tym dniu mogliśmy zapomnieć o niepełnosprawności naszych dzieci. Przyjęcie było również ważnym elementem tego dnia. Wszyscy goście składali Ani życzenia, była szczęśliwa i później sama podchodziła do każdego z osobna i całowała w podziękowaniu.

Dziękujemy Ci Panie Boże, że przyszedłeś do naszej córki, a nam dałeś siły, abyśmy nie patrzyli na jej niepełnosprawność, która powoduje chwile załamania i kochali ją z całego serca.



Fot. Grzegorz Kieruńczyk

SPORTOWY DZIEŃ RADOŚCI

Przygotowywany przez firmę „Sport-Górski” i Cichych Pracowników Krzyża „Sportowy Dzień Radości” rozpoczął się 19 maja 2010 r. o godzinie 10.30 rejestracją i spotkaniem opiekunów przybyłych grup. Z powodu niepogody w ostatnim momencie impreza przeniesiona została z Domu „Uzdrowienie Chorych” do Hali Widowiskowo-Sportowej im. R. Matuszaka w Głogowie. Serdecznie dziękujemy Prezesowi Głogowskich Obiektów Sportowych za umożliwienie nam tej „przeprowadzki”! Łącznie gościliśmy ok. 140 uczestników – dzieci i młodzież z różnymi rodzajami niepełnosprawności, którzy przyjechali ze swoimi opiekunami (było ich razem ok. 50) z 20 placówek z województwa dolnośląskiego i lubuskiego.

Wśród reprezentacji znalazły się ekipy z zespołów szkół specjalnych, ośrodków terapeutycznych i domów pomocy z: Legnicy, Nowej Soli, Świebodzina, Wschowy, Ludwikowic Kłodzkich, Wołowa, Świebodzic, Szklarskiej Poręby, Polanicy Zdroju, Szprotawy, Żar, Jaszczotła, Wrocławia, Milicza, Środy Śląskiej i Głogowa.

O godzinie 11.30 uczestnicy przemaszerowali drużynowo do miejsca, w którym rozpoczęła się Ceremonia Rozpoczęcia, prowadzona przez Moderatorkę Krajowego Cichych Pracowników Krzyża ks. Janusza Małskiego, s. Małgorzatę Małską oraz prezesa firmy „Sport-Górski” Jerzego Górskiego. Powitali oni również wszystkich gości, na czele z przedstawicielami lokalnych władz, sprawującymi Patronat Honorowy nad imprezą – Prezydentem Miasta Głogowa Janem Zubowskim oraz Panią Naczelnik Wydziału Zdrowia i Polityki Społecznej Agnieszką Dyk, reprezentującą Starostę Głogowa Annę Brok, którzy również w kilku zdaniach

serdecznie powitali uczestników. Otrzymaliśmy również listowne pozdrowienia od nieobecnego z nami Patrona Honorowego, Ordynariusza Zielonogórsko-Gorzowskiego Biskupa Stefana Regmunta.

Zawodnicy wraz ze swoimi opiekunami z entuzjazmem rywalizowali w 12 konkurencjach, m.in. w rzutach i strzałach do bramek piłkami i obręczami hula-hop, kręglach, torze przeszkód, skaczących rurach oraz strzałach z łuku do tarczy, którą to konkurencję przygotowali poruszający się na wózkach instruktorzy Fundacji Aktywnej Rehabilitacji z regionu dolnośląskiego.

Po zaliczeniu każdej stacji uczestnik miał przybijaną na rękę ozdobną pieczętkę na znak zaliczenia konkurencji, co było warunkiem docenienia jego sportowego zaangażowania w momencie końcowej dekoracji. Nad przebiegiem sportowych zmagania czuwali animatorzy oraz wolontariusze z Zespołu Szkół Ekonomicznych w Głogowie wraz z opiekunem, panią Stefanią Wiśniewską, którzy zdobili także z zaangażowaniem twarze chętnych dzieci malunkami, co wносиło dodatkowe kolory i emocje w ten świąteczny dzień.

Po zakończeniu zmagania sportowych wszyscy zaproszeni zostali na ciepły posiłek i zabawę taneczną przy muzyce zespołu „Wioletta i Mariusz”. Później nastąpił radosny moment dekoracji każdego z uczestników okolicznościowym medalem. Wręczone zostały również dyplomy uczestnictwa oraz drobne upominki, tak aby każdy mógł mieć poczucie sukcesu i nagrodzonego wysiłku. Zorganizowanie imprezy możliwe było dzięki dofinansowaniu przez Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.



VICTORIA PO RAZ DRUGI!



II Olimpiada Sportowa dla Osób Niepełnosprawnych „Victoria”, dofinansowywana przez PFRON, a zorganizowana przez Cichych Pracowników Krzyża przy współpracy z firmą „Sport-Górski”, rozpoczęła się przy Domu „Uzdrowienie Chorych” w środę 16 czerwca 2010 r. roku o godzinie 10.30.

Łącznie gościliśmy ok. 200 zawodników z różnymi rodzajami niepełnosprawności z 24 placówek pod opieką ok. 50 opiekunów z zespołów szkół specjalnych, ośrodków terapeutycznych, warsztatów terapii zajęciowej, domów pomocy społecznej i stowarzyszeń z województw: dolnośląskiego, lubuskiego, wielkopolskiego i kujawsko-pomorskiego, m.in. z Zielonej Góry, Lubina, Świebodzic,

Szklarskiej Poręby, Milicza czy Włoszakowic.

O godzinie 11.00 uczestnicy przemaszzerowali drużynami do miejsca, w którym rozpoczęła się Ceremonia Rozpoczęcia Olimpiady, którą prowadzili: szef firmy „Sport-Górski” Jerzy Górski oraz Moderator Cichych Pracowników Krzyża ks. Janusz Małski. Powitali oni wszystkich zebranych, na czele z przedstawicielami lokalnych władz, sprawujących nad olimpiadą Honorowy Patronat – Starostę Głogowskiego Panią Annę Brok oraz Prezydenta Miasta Głogowa Jana Zubowskiego, którzy również w kilku zdaniach serdecznie przywitali uczestników. Otrzymaliśmy również listowne pozdrowienia od nieobecnego z nami Patrona Honorowego, Ordynariusza

Zielonogórsko-Gorzowskiego Biskupa Stefana Regmunta. Uroczystego otwarcia Olimpiady dokonała Pani Starosta. Jerzy Górski odczytał wspólnie z uczestnikami tekst ślubowania, a znicz olimpijski zapalił Marcin Gałka, reprezentant Warsztatów Terapii Zajęciowej z Nidzicy.

Zawodnicy wraz ze swoimi opiekunami dzielnie i z entuzjazmem rywalizowali w 12 konkurencjach, m.in. w rzutach i strzałach do bramek celności i dart, w przeciąganiu liny, ergometrze, darcie, kręglach, rzutach do kosza, biegu sztafetowym oraz turnieju tenisa stołowego. Nad przebiegiem tych konkurencji czuwali animatorzy i sędziowie – pracownicy firmy „Sport-Górski” oraz wolontariusze z Zespołu Szkół Ekonomicznych w Głogowie wraz z opiekunem, panią Stefanią Wiśniewską, a także wolontariusze z Zakładu Karnego w Głogowie. Nad prawidłową realizacją działań olimpijskich pieczę sprawowało w tym czasie Biuro Olimpiady pod kierownictwem Pani Renaty Górskiej i Pani Beaty Dyko.

Po zakończeniu oficjalnej części rywalizacji sportowej wszyscy uczestnicy wzięli udział w zabawie tanecznej przy muzyce zespołu „Wioletta i Mariusz” oraz biesiadowali przy przygotowanych różnych formach poczęstunku.

O godzinie 15.30 rozpoczęła się Dekoracja Zwycięzców oraz Ceremonia Zakończenia Olimpiady. Każdy z zawodników w kategorii indywidualnej otrzymał medal, natomiast w kategorii drużynowej zwycięskie placówki otrzymały na ręce swoich opiekunów pamiątkowe medale i nagrody rzeczowe. Oprócz tego każdy uczestnik otrzymał dyplom uczestnictwa, plecak i koszulkę z logo olimpiady, tak aby każdy mógł mieć poczucie sukcesu i nagrodzonego wysiłku.

Najmłodszy uczestnik zawodów miał 9 lat, a najstarsza zawodniczka 79. Mamy nadzieję, że zorganizowana przez nas impreza przyczyniła się do nawiązania nowych znajomości, pozwoliła przyjemnie spędzić czas i doznać miłych wrażeń. Ufamy, że będzie możliwość spotkania się na kolejnej olimpiadzie w przyszłym roku.

Konkurencja – Ergometr: I miejsce – Bogdan Jarosz ze Środowskiego Domu Samopomocy z Nowej Soli; II miejsce – Andrzej ze Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego ze Szprotawy; III miejsce – Andrzej Konlor z Domu Pomocy Społecznej z Nieleśna. **Konkurencja – Strzelane z łuku:** I miejsce – Ewa Przybylska – WTZ „Arka” z Głogowa; II miejsce – Natalia Andrzejewska – DPS z Ludwikowic Śl.; III miejsce – Piotr Szatkowski – SOSW z Milicza. **Konkurencja – Tenis**

Stołowy: I miejsce – Wojciech Drągowski – WTZ „Kolory Życia” z Zielonej Góry; II miejsce – Krystian Horniak – DPS z Nieleśna; III miejsce – Justyna Podlasin – ZPSW z Głogowa.

Zwycięcy w kategorii drużynowej: I miejsce – Środowski Dom Samopomocy z Nowej Soli; II miejsce – Dom Pomocy Społecznej z Nieleśna; III miejsce – Warsztaty Terapii Zajęciowej „Akademia Życia” z Lubina. **Wyróżnienie:** Środowski Dom Samopomocy z Głogowa; SONAR z Głogowa.



NASZE ŚWIĘTO W ROKITNIE



W sobotę 19 czerwca odbyła się kolejna Diecezjalna Pielgrzymka Chorych i Niepełnosprawnych do Rokitna. I tym razem Sanktuarium Matki Bożej Cierpliwie Słuchającej odwiedziła liczna, bo kilkusetosobowa, grupa osób dotkniętych wielorakim cierpieniem, którzy przybyli tu wraz ze swoimi rodzinami i opiekunami. Wśród nich byli wychowankowie z 22 ośrodków dla niepełnosprawnych oraz domów pomocy społecznej z diecezji zielonogórsko-gorzowskiej.

Duchowymi przewodnikami w tej pielgrzymce byli równie licznie zgromadzeni kapłani. Między innymi obecny był z nami ks. prał. Eugeniusz Jankiewicz (Dyrektor Wydziału Duszpasterskiego w zielonogórskiej kurii) oraz ks. Janusz Małski (odpowiedzialny za diecezjalne duszpasterstwo chorych), który też w Rokitnie rozpoczął świętowanie przypadającej w tym roku 25. rocznicy kapłaństwa.

Głównymi punktami pielgrzymki były: droga krzyżowa odprawiona drózkach wokół sanktuarium oraz Msza Święta przed cudownym obrazem. Miłą niespodzianką dla wszystkich pielgrzymów była obecność znanej piosenkarki Eleni, która, jak sama wyznała, często odwiedza rokitniańskie sanktuarium. Eleni, wraz z łogowskim chórem Uniwersytetu III-go Wieku, ubogaciła swoim śpiewem liturgię Eucharystii. Po Mszy przypomniała jeszcze zgromadzonym kilka swoich piosenek i podzieliła się swoim świadectwem wiary, którą budowała w szczególnie trudnych doświadczeniach życiowych. Niewątpliwie czas spędzony w Rokitnie był dla przybyłych pielgrzymów czasem modlitwy i duchowego wzrastania, czasem, w którym mogli jeszcze raz zawierzyć siebie i swoich bliskich szczególnej opiece Pani Cierpliwie słuchającej, czczonej w Kościele także jako „Uzdrowienie Chorych”.



MOJE APOSTOŁOWANIE WŚRÓD CHORYCH



Wioletta Witkowska (w środku)
z s. Iwoną i s. Ewą,
fot. Adam Stelmach

Od 12.01.2010 – 10.02. przebywałam na oddziale rehabilitacyjnym we Wrocławiu. Cierpienie ludzi, których tam spotkałam, było dla mnie nauką o wielkości człowieka starszego, samotnego, młodego i zbuntowanego. Było tam wiele starszych, zmęczonych chorobą ludzi, którzy tracili sens dalszej rehabilitacji i powrotu do zdrowia. To osoby po udarach, wylewach, schorzeniach reumatycznych, po wypadkach komunikacyjnych. Spotkałam się z ogromną życzliwością lekarzy, pielęgniarek, rehabilitantów, którzy troszczyli się o poprawę zdrowia i sprawności pacjentów tego oddziału. Sale chorych były zawsze otwarte, więc szybko można było nawiązać kontakt rozmowy. Była też wspólna świetlica, gdzie można było obejrzeć telewizję, spotkać się i wypić kawę. Jadąc do szpitala, zabrałam parę naszych Kotwic z myślą, a może komuś podaruję i opowiem o turnusach, wspólnocie CVS. I tak dzieliłam się Kotwicami i opowiadałam o Apostolacie. Któregoś dnia, wracając po mojej rehabilitacji, spojrzałam na salę, w której leżała unieruchomiona pani, mimo cierpienia twarz jej była radosna. Zapukałam czy mogę wejść, a ona tym radosnym uśmiechem zaprosiła mnie do środka i powiedziała: „co tu robią takie młode osoby”. A ja jej na to, że cierpienie nie tylko dotyka starszych, ale i młodych.

I tak nawiązałyśmy wspólną i ciekawą rozmowę, z której dowiedziałam się, że pani prof. Barbara (tak miała na imię) z zawodu była fizykiem. Również była 20 lat wizytatorką w mojej szkole na Wejherowskiej we Wrocławiu. Wspominałyśmy tamte czasy, które dla mnie nie były łatwe. Były również rozmowy o Bogu, który przychodzi do nas przez innych ludzi i sensie cierpienia w naszym życiu. Pani Barbara miała ogromną wiarę na powrót do pełnej sprawności i pomoc swoim dawnym studentom. Poznałam również inne Panie: Marysię i Janinę z którymi miło spędzałam czas na rozmowach o Apostolacie.

W tym szpitalu zetknęłam się z ogromnym cierpieniem ludzi przeżywających swoją bezsilność, często towarzyszył im lęk. O, jak wielkim szczęściem jest to, gdy w szpitalach jest kaplica i przychodzi do chorych kapłan. I tu pierwszego dnia byłam zaskoczona tym, że nie ma na ścianach krzyży i odwiedzin kapłana.

Dopiero po tygodniu mojego pobytu poznałam panie z innego piętra, które organizowały spotkanie z księdzem, który był ich znajomym, aby ustalić z nim wizyty chorych w tym szpitalu. Oczywiście Panie zaprosiły mnie na to spotkanie. Również zaprosiłam księdza na moje piętro. Wiele osób zgromadziło się u mnie w sali i wspólnie przyjęliśmy Chrystusa w eucharystii. Osoby, które leżały w łóżkach, ksiądz odwiedził w ich salach. Księża powinni być przy cierpiących, to jest ważny moment jaki oni przeżywają. Piszę o tym, bo osobiście to przeżywałam i wiem, że dobre pokierowanie rozmową pomaga zrozumieć niepełnosprawnemu, że cierpienie jest wielką łaską od Boga. To w czasie choroby, długotrwałego leżenia w szpitalach można wzbudzić intencje zadośćuczynienia, cierpienie ofiarować za nawrócenie zatwardziałyłch grzeszników, trudne sprawy rodzinne. Często sala szpitalna staje się gólgotą, a łóżko chorego ołtarzem.

Będąc w tym szpitalu, spotykając tylu chorych ludzi, miałam dużo czasu na pogłębienie refleksji o sobie i znaczeniu bycia Ochotnikiem Cierpienia Apostolatu Chorych. A dowiedziałam się o nim

właśnie z gazetki „Kotwica”, którą dostałam 6 lat temu, będąc na rehabilitacji w szpitalu. To z niej dowiedziałam się również o turnusach rehabilitacyjnych. W maju 2005 r. pierwszy raz pojechałam na turnus do Głogowa i tak się zmieniło moje życie. Powiedzenie „że Bóg przychodzi do nas przez różnych ludzi, których spotykamy na swojej drodze, ma wielkie znaczenie w naszym życiu. I tak dzięki wspólnocie Cichych Pracowników Krzyża odkryłam sens swojej niepełnosprawności i powołania zakonnego. W przeżywaniu choroby i cierpienia najważniejszymi cechami są pokora, której uczę się każdego dnia.

Czas spędzony w szpitalu mogę nazwać czasem mojej ewangelizacji cierpienia.



O ARTYSTACH I SZTUCE W KOŚCIELE

Wiemy, że Ojciec zajmuje się środowiskiem artystów, sztuką, jest opiekunem zespołu Deus Meus, który w tym Domu gości regularnie na swoich rekolekcjach. Jak Ojciec ocenia dzisiaj środowisko artystów, ich udział w życiu Kościoła?

O. Andrzej Bujnowski OP: Artyści byli zakorzenieni w Kościele od zawsze i tworzyli z wielką pasją sztukę ku chwale Bożej. W średniowieczu ich twórczość wspierali hierarchowie Kościoła, często zamawiając u nich dzieła o tematyce religijnej. Dzieła te zdobiły wnętrza świątyń, a zarazem uczyły prostych ludzi rozumienia Biblii i prawd naszej wiary. To było wspaniałe zjawisko, artyści czuli się docenieni, rozumieli swoją twórczość jako służbę Bogu i ludziom, jako misję. Od czasu Rewolucji Francuskiej,

kiedy Europę ogarnął kult świeckości i antyklerykalizm, sztuka sakralna w życiu ludzi utraciła dotychczasowe znaczenie, przestała być priorytetem. Artyści zaczęli gubić się w swych poszukiwaniach i szukać Absolutu poza Kościołem i chrześcijaństwem. Taka sytuacja trwa do dziś. Powiem więcej: w naszych czasach ginie wręcz świadomość prawdziwej sztuki chrześcijańskiej, wiedza o jej początkach, o tym, że w początkach Kościoła wszelka architektura sakralna, obrazy, rzeźby, miały w sobie określony cel, pewną myśl, nie były wymyślane dla zadziwienia widza za wszelką cenę. W wielu współczesnych świątyniach widać często brak prawdziwego myślenia sakralnego, ich wygląd odstrasza. Architektura, rzeźba, malarstwo, w pogoni za bezkrytycznie traktowanym „nowatorstwem”, oderwane od tradycji religijnej, sugerują

płytkość inspiracji artystów i zwykłe braki w wiedzy o niej. Nie chcę powiedzieć jednak, że cała współczesna sztuka sakralna jest pomyłką, w ostatnim półwieczu powstawały także w Polsce czy świecie kościoły udane.

Czy łatwo jest dzisiaj przyciągnąć artystów do Kościoła?

To złożone zagadnienie. Dziś sztuka ma bardziej świecki i w związku z tym komercyjny charakter niż w Średniowieczu. Prace artystów są najczęściej traktowane jako ich sposób utrzymania. Wtedy ludzie tworzyli dzieła religijne z naturalnej potrzeby, inspiracja Biblią była czymś oczywistym. W naszych czasach artyści chętniej tworzyliby dla Kościoła, gdyby otrzymywali za swą pracę uczciwe wynagrodzenie. Kościoła często na taką „godziwą zapłatę” nie stać, więc artystom „nie opłaca się” pracować dla niego. W naszych świątyniach często tworzy się tzw. tanim kosztem. Pseudomarmury, plastik, steropian, organiści amatorzy itd, itp... Z drugiej strony jakieś myślenie nowobogackie: złote klamki i kinkiety, błyszczące podłogi, ale w sumie totalne bezguście... Wiadomo zarazem, że artyści są ludźmi bardzo otwartymi na duchowość. Ich poszukiwania duchowe idą dziś jednak często w stronę podyktowaną przez świat, a nie Kościół: ezoteryzm, magia, egzotyczne religie Wschodu, neopogaństwo, okultyzm. W strasznie zagmatwanych czasach żyjemy...

Czy ksiądz, który chce zamówić dzieło (obraz, rzeźbę) do swego kościoła, powinien zwracać uwagę na to, czy dany artysta jest chrześcijaninem czy może wyznawcą innej religii, czy zajmuje się spirytyzmem, okultyzmem?

Zdecydowanie tak. To ważne, jaki duch będzie w tej sztuce. Ktoś, kto jest buddystą czy wyznawcą New Age, nie stworzy dobrego dzieła chrześcijańskiego. Może jednak stworzyć dzieło dobre samo w sobie. Przypuszczam, że nie wszyscy autorzy np. pomników Jana Pawła II, których ogromne ilości pojawiły się w naszym kraju w ostatnich latach, byli chrześcijanami czy nawet katolikami. Nie jest powiedziane, że tylko katolik może być dobrym artystą. Czasem, ku paradoksowi, lepiej zatrudnić osobę zdolną i kompetentną, znakomitą, choć może nie do końca wie-

rzącą, niż katolika dyletanta. Dla Kościoła najlepiej oczywiście byłoby, gdyby tworzyli w nim wielcy wspaniali artyści, będący zarazem ludźmi głęboko wierzącymi. Ale to tylko postulat...

Wydaje mi się, że to jednak jest możliwe, tyle że wymaga większego wysiłku od tego, który zleca takie zadanie. Trzeba bowiem takiej osoby poszukać, poszukać takiego środowiska. Bo przecież nie może być prawdą, że takich ludzi nie ma.

Oczywiście, że tak. Bo jest wielu wielkich artystów, których nie otacza nadmierna reklama. Są wybitni, a zarazem bardzo skromni, przez co nie dostają zleceń. Księża i biskupi nawet o nich nie wiedzą.

Czy Kościół nie powinien więc bardziej zatroszczyć się o artystów, stworzyć dla nich specjalne duszpasterstwa?

Takie duszpasterstwa są, ale czy Kościół jest na pewno dostatecznie artystami zainteresowany? Ważne są też formuły takich duszpasterstw, żeby artyści chcieli do nich przychodzić... Jan Paweł II dużo mówił o ewangelizacji dzisiaj, że jej dwie główne drogi to właśnie kultura i sztuka oraz działalność społeczna (charytatywna) Kościoła. Widzimy, że nie ma chyba zadawalającej recepcji tych wizji. Popatrzmy, gdyby w kościołach dominowała dobra, zachęcająca ludzi estetyka, mam tu na myśli choćby oprawę liturgiczną mszy świętych, nie odchodziłoby z nich tylu ludzi. Piękno zawsze do kościołów przyciągało. Dopracowana w szczegółach liturgia czy muzyka, może czynić cuda w życiu człowieka, zwłaszcza młodego.



O TYM, ŻE MOŻNA O IKONACH MÓWIĆ NIEWIDOMYM

Wiem, że Ojciec studiował sztukę bizantyjską. Czy istnieje stały, określony kanon ikon? Czy można tworzyć ikony także współczesnych świętych?

Kościół prawosławny, czyli grecki, strzeże ortodoksji sztuki sakralnej. Jego pragnieniem jest, by funkcjonowała ona dziś tak, jak kiedyś. W Prawosławiu zakłada się ścisły kanon wątków ikonograficznych w sztuce, podobnie jak kanon ksiąg Pisma Świętego. Greckie Hermeneje określają dokładnie długość brody Pana Jezusa, czy sposób przedstawiania św. Mikołaja. Sztuka, którą dziś nazywamy bizantyjską, była w gruncie rzeczy sztuką całego Kościoła, przed jego podziałem na Wschodni i Zachodni. W pierwotnym Kościele, niemal do XI wieku, w malarstwie czy architekturze panowała w nim jednolitość myślenia. Elementy, wątki ikonograficzne z tamtych czasów, które spotykamy w kościołach Turcji (dawnej Grecji), czy nawet Armenii, można odnaleźć w Polsce czy Hiszpanii. Z punktu widzenia wspomnianej ortodoksji, wprowadzanie dziś nowych tematów do malarstwa ikonowego burzy wypracowywane przez wieki kanony. Przykład: w sztuce bizantyńskiej (nieco szerzej: wczesnochrześcijańskiej) nie spotkamy obrazów św. Trójcy czy Świętej Rodziny przedstawianej jako Józef, Maryja i Dziecię Jezus. Obrazy o takiej tematyce pojawiły się w malarstwie czy rzeźbie Zachodu Europy grubo później, w czasach renesansu, czy wręcz dzisiaj. Pytanie: jak się do takich nowych tematów odnieść? Czy można zabronić komuś przedstawiania np. św. Maksymiliana Kolbego, męczennika z Oświęcimia, w konwencji XV wiecznej ikony? Powstaje problem – tylko po co to robić? Może współczesnych świętych warto pokazywać w malarstwie przy pomocy formy adekwatnej do epoki, w której żyli? Ikona rządzi się swoimi prawami, powstaje według określonych procedur technicznych. Grecy wciąż ściśle się ich trzymają i ze sceptycyzmem patrzą na różne hybrydalne twory współczesnych artystów. Z drugiej strony szacunek dla prawdziwej ikony, jej tradycji, i inspiracja nią jest w Kościele wciąż potrzebna, wręcz konieczna.

Na czym polega modlitwa przed ikoną? Często organizuje się, nawet i we wspólnocie Cichych Pracow-



ników Krzyża, celebracje czy medytacje, w których uroczyscie wnosi się ikonę i stawia w centralnym miejscu.

W Kościele od najdawniejszych czasów istniała tradycja adorowania Boga, oddawania Mu czci przez gesty czy znaki. Wyrażała ją między innymi proskyneza – głęboki pokłon, przyklęknienie, czy padnięcie twarzą na ziemię przed osobą czczoną lub jej wizerunkiem. Zwyczaj ten przywędrował do Europy z Dalekiego Wschodu – z Persji, Mezopotamii, Babilonii. Stanowił on część rytuału ceremonii dworskiej starożytnych królów czy cesarzy. Proskyneza przeniknęła jako gest i zwyczaj do Kościoła. Pojawia się też w odniesieniu do ikony, która zazwyczaj pokazuje Jezusa Chrystusa, Boga-człowieka, Króla wszystkich królów, Jego Matkę Maryję, postacie największych świętych, aniołów. To przecież najważniejsze osoby w życiu chrześcijanina. Ikona, obraz świętego namalowany na desce, w początkach Kościoła traktowany był jak relikwia świę-

tego, reprezentował, czy wręcz go uosabiał. Przypomnijmy, że w Starożytności cesarz, nie mogąc stawić się osobiście w danym miejscu, wysyłał do niego swój obraz. Obraz ten eksponowano w miejscu publicznym, stawiano na tronie, oddawano przed nim pokłony. Ludzie wierzyli, że zawarta jest w nim przedstawiona osoba, jej żywa dusza.

Czy można opowiedzieć o ikonach niewidomym?

Myślę, że jak najbardziej. Słowo ma wielką siłę kreującą, działającą na wyobraźnię. Jeśli niewidomi wyobrażają sobie przedmioty, to dlatego, że można je odpowiednio im opisać, czy dać je dotknąć. Można również szczegółowo opowiedzieć o tym, co jest na ikonie. Cała nauka zwana historią sztuki opiera się na tej zasadzie – jest opisem, analizą dzieła przy pomocy słów. Opisuując np. ikonę Hodegetrii tłumaczymy, że jest to obraz kobiety trzymającej na ręku dziecko-chłopca. Jest ubrana w niebieski maforion (chustę-płaszcz) oraz czerwoną tunikę. Patrzy na nas, uśmiechając się lekko. Chłopiec siedzący na jej ręku, ubrany w chiton błogosławi nas... itd. Te opisy można odpowiednio uszczegóławiać. Z opowiadania tego, co widać na obrazie, rodzi się w pewnym momencie jakieś uogólnienie, wniosek, który pomaga nam dotrzeć i zrozumieć jakąś ukrytą symbolikę obrazu.

Jak powinno być oddane na ikonie oblicze osoby? Słyszałam, że ikona ma pokazywać oblicze człowieka już przemienionego, to oblicze, jakie będzie miał on już w niebie...

Termin - przebóstwienie - używany jest od wieków w teologii apofatycznej Kościoła Prawosławnego. Ikona pokazuje właśnie osobę przebóstwioną, czyli przenikniętą światłem łaski Bożej, człowieka oddanego bez reszty Bogu. To jest to samo światło, które przenikało Jezusa, Jego szaty, Jego twarz na górze Jego Przemienienia.

Na koniec możemy więc sobie tylko życzyć, aby bardziej dbano o nasze świątynie, o dobór dzieł zdobiących jej ściany, o artystów.

O to, by nie zalewała nas sztuka słaba, zenująca, czasem kicz. Żeby nie angażowano w Kościele przypadkowych ludzi, ale profesjonalistów. A najlepiej, by oni byli jeszcze ludźmi głęboko wierzącymi.



Autorem-wykonawcą ikon jest pan Remigiusz Korcz, poznański artysta, Mistrz Rzemiosł Artystycznych, ekspert w zakresie konserwacji dzieł sztuki i rzeźby polichromowanej. Jego prace stanowią dziś kolekcję przeszło stu dzieł sztuki. www.ikony-galeria.com www.korcz.ta.pl

MOJA MAMA NIE WIDZI...

„Moja mama nie widzi”, „Moja mama nie słyszy”, „Moja mama jeździ na wózku”, to książeczki, które zostały wydane przez Fundację Otwórz Oczy, w ramach Projektu „Porozmawiajmy o uczuciach”. Skierowane są do rodziców, nauczycieli, a przede wszystkim dzieci, by pokazać problemy macierzyństwa niepełnosprawnych kobiet i sytuacje, z jakimi borykają się ich rodziny.

Narratorami wszystkich części są dzieci, które opisują codzienne życie z niepełnosprawną mamą według własnych spostrzeżeń. Prosty i zrozumiały język, a przy tym kolorowe ilustracje, to tylko jedna z zalet i sposobów, by dotrzeć do najmłodszego pokolenia.

„Moja mama nie słyszy” opowiada o tym, jak w przedszkolu dzieci nazywają niesłyszącą mamę wiatrakiem, ze względu, na to, że posługuje się językiem migowym. Dziewczynki, oburzone zachowaniem rówieśników, organizują zajęcia, na których opowiadają o swojej niepełnosprawnej mamie. Uczą dzieci kilku migowych gestów i porównują je do ruchów motyla, ponieważ pokazywane w tym języku słowo kocham wygląda właśnie jak motyl: PJM = POLSKI JĘZYK MIGOWY = PIĘKNY JĘZYK MOTYLI.

Sytuacja przedstawiona w książce „Moja mama nie widzi” opowiedziana jest oczami 8-letniego Karola, który pomaga mamie wejść do szkoły i poruszać się po jej terenie. Od razu staje się przez to centrum zainteresowania kolegów-gapiów, którzy zadają mu mnóstwo pytań. Chłopiec, by pokazać, że jego mama i rodzina są jak inne, zaprasza tych kolegów do swojego domu, aby tam, obserwując jego mamę w domowych zajęciach przekonali się o jej pełnej sprawności.

Obie powyższe pozycje są autorstwa Marzeny Rydzewskiej, natomiast ostatnią z części, pt. „Moja mama jeździ na wózku”, napisała Magdalena Korowska-Koperwas. Tu problem jest ukazany nieco inaczej. 7-letni Filip to bohater opowieści, który nie

umiał sobie zbyt poradzić z faktem, że jego mama jest niepełnosprawna i wstydził się jej przed szkolnymi znajomymi. Aby rozwiązać jego problem, to mama postanowiła wziąć sprawę w swoje ręce. Przychodzi więc na szkolną lekcję, by przeprowadzić zajęcia plastyczne i opowiedzieć o sobie i o swojej pasji malowania i pokazać, że jeżdżąc na wózku, też prowadzi się normalne życie i nie jest się przykutym do czterech ścian.

Dla dzieci niepełnosprawność jest czymś innym, nowym, co niebywale przykuwa ich uwagę. My, jako dorośli, już od najmłodszych lat powinniśmy poruszać tematy dotyczące niepełnosprawności w naszych domach, aby nie pozwolić na ich późniejsze złe funkcjonowanie w społeczeństwie. Osoba niepełnosprawna to nie tylko osoba na wózku, niewidząca czy niesłysząca, ale ta z zaburzeniami intelektu czy chorobą psychiczną, które na pierwszy rzut oka w ogóle nie są dostrzegane. W dobie XXI wieku nasze miasta wciąż są pełne barier architektonicznych, które utrudniają znacznie życie niepełnosprawnym. Pamiętajmy zatem, że i my z dnia na dzień możemy stać się takimi osobami, także bądźmy pełni empatii i podziwu, dla ludzi, którzy tak dobrze sobie radzą pomimo swoich dysfunkcji. Pozycje są godne polecenia, a ich tematyka niewątpliwie powinna trafić do szkół i naszych domów.

Program
„Gdynia bez Barrier”



Fundacja
„Otwórz oczy”



LOLO – DZIENNIKARSKIE SŁOWO CHRYSTUSA

Ponad dwustu dziennikarzy zgłosiło u Jana Pawła II petycję o uznanie Manuela Garrido błogosławionym. 12 czerwca tego roku ich prośba została spełniona. Na beatyfikacji w jego rodzinnym Linares było obecnych 18 tysięcy osób.

Kardynał Javierre po przeczytaniu biografii Lolo, który przez 28 lat swego życia był sparaliżowany, a przez 9 także niewidomy, powiedział: „Wypadałoby, żeby Kongregacja ds. Świętych przemieniała schody w podjazdy. Nie wydaje mi się czymś nadzwyczajnym wjechać tam na wózku inwalidzkim. Dlatego cieszę się, kiedy myślę, że Opatrzność zarezerwowała dla Lolo przywilej pierwszeństwa w tym względzie”.

Manuel Lozano Garrido urodził się w Linares (Jaen, Hiszpania) w 1920r. Był żywym i radosnym dzieckiem, kochał sport, zabawy z rówieśnikami. Już jako młody chłopak należał do Akcji Katolickiej – marzył, by „pochłaniać apostołsko” świat. Nie bał się swojej działalności w Akcji nawet w okresie religijnych prześladowań Kościoła. Podczas wojny roznosił potajemnie Najświętszy Sakrament. Miał wtedy 16 lat. Za swoją działalność został osadzony w więzieniu. Był wtedy Wielki Czwartek. Tego też dnia otrzymał

przemycaną w bukietach kwiatów hostię. Ze znalezionych w celi worków i miotły zrobił dla Jezusa ciemnicę i wraz z innymi młodymi osobami całą tę noc spędził na uwielbieniu Pana w Najświętszym Sakramencie.



Eucharystia była siłą jego życia, „mocą w jego słabości i radością w bólu, **z r ó d ł e m j e g o** apostołskiego zapалу i źródłem dla jego pióra”. Jak opisuje Martin Descalzo: „Lolo, który odkrył, czym jest Eucharystia dla Kościoła i w życiu każdego chrześcijanina, nie będzie już mógł przeżyć żadnego dnia bez „okrągłego stołu z Bogiem”. Ona też stanowi temat przewodni jego książek. Gdy był już sparaliżowany, zwykł siadać na balkonie swego domu, z którego miał widok na kościół i pisać, czerpiąc inspirację właśnie stamtąd – z Tabernakulum ukrytego w tym kościele. Mówił: „Teraz, twarzą w twarz z tabernakulum, napiszę z Nim jakiś rozdział”.

Zakochany w Chrystusie, powiedział Mu kiedyś: „Proszę o pożyczkę: pożycz **m i t w o j e s e r c e . . .** nie z powodu egoizmu, aby zrealizować wszystko łatwo i bez wysiłku, ale po to, żeby dobrze spełnić ten obowiązek, którym jest kochać Cię według Twojej

miary”.

Kiedy miał 22 lata, jego ciało zaczął ogarniać progresywny paraliż, który w efekcie doprowadził do całkowitego unieruchomienia. Ten energiczny młody chłopak został odwiedzony przez ból. W swojej książce, pt. „Listy ze znakiem krzyża”, napisał: „Pozornie ból zmieniał mój los radykalnie. Zostawiłem aule, zostawiłem na boku mój tytuł, zostałem tylko z samotnością i milczeniem. Ten dziennikarz, którym pragnąłem być, nie wstąpił do szkoły; ten mały apostoł, którym marzyłem pozostać, już nie poszedł do dzielnic, ale mój ideał i moje powołanie mam teraz przede mną, w takiej pełni, o której nigdy nie mogłem marzyć”.

Każdego dnia postępująca niepełnosprawność pozbawiała go kolejnych możliwości ruchu. On jednak szybko odkrył w tym doświadczeniu perłę łaski. O swojej chorobie mówił: „Mój zawód: być niepełnosprawnym”. Kiedy więc stracił ruch w prawej ręce, uczył się pisać lewą, a kiedy i lewa ręka została sparaliżowana, dyktował do magnetofonu. Nigdy nie przestał pisać. Jego niepełnosprawność nie odebrała mu wiary w jego marzenie, jakim było powołanie dziennikarza i pisarza. Nawet wtedy, gdy na dziewięć lat przed śmiercią zupełnie stracił wzrok.

Kiedy jeszcze mógł ruszać trochę palcami, znajomi podarowali mu maszynę do pisania. Jakie były pierwsze słowa, które na niej napisał? „Panie, dziękuję. Pierwsze słowo, Twoje imię; niech będzie zawsze siłą i duszą tej maszyny... Niech twoje światło i twoja szczerść będą zawsze w umyśle i w sercu tych, którzy będą na niej pracować, żeby to, co się dokona, było szlachetne, czyste i pełne nadziei”. Kiedy otrzymał pozwolenie, żeby na jego „okrągłym stole” można było odprawiać Mszę Świętą, natchniony, kazał przynieść natychmiast maszynę do pisania: „Przynieś i postaw pod stołem, żeby w tym sposób pień krzyża wchodził w klawiaturę i zapuścił tam swoje korzenie”.

Wraz z miłością do Eucharystii rozwijała się u niego głęboka miłość do Matki Bożej. Będąc jako osoba chora w Lourdes, powiedział Matce Boskiej: „Ofiaruję tobie radość, tę błogosławioną radość”. I rzeczywiście radość należy uznać za największy sekret Lolo, który stał się wyjątkowym potwierdzeniem heroiczności jego cnót. Zarażali się nią wszyscy, którzy się zbliżali

do jego wózka. A trzeba pamiętać, że jego choroba była naprawdę ogromnym i strasznym cierpieniem, które życie każdego człowieka uczyniłoby życiem niemożliwym i nienormalnym. Jego lekarz mówił do niego „jesteś poważnie chorym, który cieszy się najlepszym zdrowiem”. Wewnątrz bowiem przeżywał swoje życie tak, jakby był silny i zdrowy. Ta jego wewnętrzna radość i wiara promieniowały na zewnątrz. Ktoś nazwał go nawet Hiobem XX wieku.

To wtedy właśnie, gdy był już tak ciężko chory, powstał pomysł „Synaj”. Celem dzieła była modlitwa za media. Regularnie 12 chorych wraz z jakimś klasztorem klauzurowym rozstaczało duchową opiekę nad którymś ze środków przekazu. Nazwa „Synaj” mówiła, że osoby nieuleczalnie chore, niepełnosprawne powinny być jak te osoby, które na Synaju podtrzymywały ręce Mojżesza podczas modlitwy. One same nie mogą podnosić ramion ani chodzić o własnych nogach, ale mogą stać się chrześcijańskim i apostołskim oparciem dla dziennikarzy. Potem założył też czasopismo pod tym samym tytułem poświęcone chorym i niepełnosprawnym.

Lolo do końca był dziennikarzem, ale chrześcijańskim dziennikarzem – nie tylko dlatego, że poruszał religijne tematy, ale przede wszystkim dlatego, że ukazywał wszelkie inne tematy w kontekście religii. Potrafił mówić o wszystkim zgodnie z nauką Kościoła: o górnictwie i urbanistyce, szkolnictwie, monokulturze i rolnictwie, o rozwoju miast i rozwoju wszechświata...

Napisał 9 książek o duchowości, gazety, nowele, powieść autobiograficzną i setki artykułów do prasy narodowej i regionalnej... Jego literacka i dziennikarska działalność była wielce ceniona – nie tylko za treść, ale i za styl. Zdobył wiele prestiżowych nagród. „Pracuję w pocie czoła” – mówił o sobie Lolo.

Manuel Lozano Garrido odszedł do Pana 3 listopada 1971r, w dzień św. Marcina z Porres, nazywanego „bratem miotłą”. Święty ten wrastał do świętości w kącie klasztoru i podobnie jak Lolo przeżył całe życie na metrze kwadratowym, który zajmował jego wózek inwalidzki. Jak wspomina kapłan, który posługiwał Manuelowi przez ostatnie dziewięć lat jego życia, jego serce zatrzymało się na słowach „Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę

śmierci naszej”.

J. L. M. Descalzo, ksiądz i dziennikarz, wspomina: „Poznałem go, kiedy już był całkowicie sparaliżowany. Kłamię, jeszcze pozostał mu jeden ruch. To był bardzo mały ruch: kciukiem mógł uruchamiać magnetofon, na którym dyktował swoje książki i przemyślenia, które później Lucy, jego siostra, sekretarka, jego druga dusza, przekładała na papier, przygotowując je do wydania. (...) Był godny podziwu. Przede wszystkim za swoją wzruszającą radość. Bóg nie był dla niego bajką. Wierzyć i być chrześcijaninem stało się dla niego jak zawód: On zajmował się byciem chrześcijaninem. Zajmował się byciem wierzącym. Wskutek tego oczywiście był radosny. Paraliż nie uwięził jego duszy. Odwrotnie. Jak mocno interesował się światem! Z jakim zapalem zajmował się biegiem i życiem



Kościola! Jak bardzo rozumiał jego kryzysy i jak mało trwożył się nimi! On był profesjonalistą nadziei! Tego niedzielnego poranka pojechałem do jego miasteczka, Linares, by dać konferencję. Odprawiłem Mszę Świętą w jego domu, w jego małym pokoju, gdzie spędził całe życie. Z trudnością zmieścił się tam ołtarz między jego łóżkiem i wózkiem inwalidzkim. Był przede mną, ale już przemieniony w szkielet. Ale odpowiadał na moje liturgiczne słowa z radością młodego kleryka. I prawie wstydziłem się z tego, że to ja odprawiałem Mszę, kiedy Manolo wydawał się być bardziej księdzem niż ja, przede wszystkim bardziej ofiarą. Pomyślałem, że na tej Mszy były dwa ołtarze i dwie ofiary. Chrystus był obecny w chlebie, który dopiero co konsekrowałem. Był też w tym ciele zmaltretowanym przez trzydzieści lat radosnego cierpienia. Teraz dostałem tę pocztówkę, która mówi mi o jego śmierci. „Na jakiś czas nie będziemy się widzieć; idę przed wami na spotkanie z Ojcem. Wznawiam spotkanie w Radości. Pamiętajcie, że wszystko jest łaską”. Tak, Manolo. Dla ciebie umrzeć nie oznaczało nic innego niż pójść na spotkanie z Ojcem. Oddalić się trochę od twoich przyjaciół, z którymi spotkasz się u progu śmierci. Twoje spotkanie w RADOŚCI to nie jest spotkanie z rozrywką. Dla ciebie Radość była OSOBĄ, to był CHRYSTUS. Głęboko przyjąłeś tę spokojną pewność, że „wszystko jest łaską”, że dla ciebie stało się darem żyć bez ciała i widzieć bez oczu. Twoja radosna śmierć była dla mnie bardzo ważna: ponieważ przyszła w momencie, kiedy my, którzy myśleliśmy, że budujemy Kościół, byliśmy pełni polemik i napięć. Podczas, gdy my dyskutowaliśmy, ty się zagłębiałeś. Gdy my zostaliśmy ze smakiem gorzkim, ty nadal zapraszałeś nas do RADOŚCI. Kiedy wielu wątpiło i nawet bali się o przyszłość Kościoła, ty wiedziałeś i powtarzałeś, że „wszystko jest łaską”. Rzeczywiście, Manolo, „WSZYSTKO JEST ŁASKĄ”. Twoje życie było dla mnie łaską, ten dzień, kiedy odprawiłem Mszę w twoim domu. Twoja śmierć też była dla mnie jeszcze jedną oświecającą łaską w tych latach, kiedy upieraliśmy się, aby widzieć w ciemnych kolorach to, co Chrystus daje nam codziennie tak jasno”.

CIERPIENIE TO BRAK PRAWDY

6 czerwca 2010 przeżywaliśmy uroczystość beatyfikacji ks. Jerzego Popiełuszki – kapłana do końca wiernego Chrystusowi, który chlubił się tylko z Krzyża naszego Pana; kapłana, który został zabity za głoszenie prawdy. Jak to wspominają słuchacze jego kazań – ks. Jerzy w zasadzie nie mówił kazań politycznych, on po prostu głosił Ewangelię. To wierność Ewangelii kazała mu bronić ludzkich praw do wolności i godności, które Bóg zapisał w ludzkich sercach. Na beatyfikacji obecni byli także członkowie Centrum Ochołników Cierpienia. Ten dzień, tak trudny dla wielu ze względu na długą podróż, upał i zmęczenie, był kolejną okazją do wyznania swojej wiary i zaświadczenia o wierności Chrystusowi Ukrzyżowanemu i Zmartwychwstałemu. Na pamiątkę tego tak ważnego dla naszego Kościoła dnia posłuchajmy kazania Błogosławionego Księdza Jerzego.

Chrystus umiera na krzyżu za całą ludzkość, pokonuje śmierć i otwiera drogę do Zmartwychwstania. Dlaczego zbawienie ludzkości musiało dokonać się na tak okrutnym narzędziu, jakim był krzyż w starożytności?

Śmierć krzyżową wymyślili Fenicjanie dla ludzi najbardziej pogardzanych, dla ludzi nie mających żadnych praw, dla niewolników. Może gdyby Chrystus umarł od kamieni, umarłby tylko jako jeden z Żydów. Gdyby położył głowę pod miecz, umarłby jako Rzymianin. Ale umierając jako niewolnik, na krzyżu, stał się bratem całej ludzkości, bo śmierć niewolników była śmiercią ludzi różnych narodowości. Niewolnik mógł być Żydem, Grekiem czy Germaninem. Niewolnik mógł być analfabetą, lecz czasem też i człowiekiem wykształconym.

Dzięki śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa, symbol hańby i poniżenia stał się symbolem odwagi, męstwa, pomocy i braterstwa. W znaku krzyża ujmujemy dziś to, co najbardziej piękne i wartościowe



w człowieku. Przez krzyż idzie się do zmartwychwstania. Innej drogi nie ma. I dlatego krzyż naszej Ojczyzny, krzyż nasze osobiste, naszych rodzin, muszą doprowadzić do zwycięstwa, do Zmartwychwstania, jeżeli łączymy je z Chrystusem, który krzyż pokonał.

Nasze cierpienia, nasze krzyże możemy ciągle łączyć z Chrystusem, bo proces nad Chrystusem trwa. Trwa proces nad Chrystusem w Jego braciach. Bo aktorzy dramatu i procesu Chrystusa żyją nadal. Zmieniły się tylko ich nazwiska i twarze, zmieniły się daty i miejsca ich urodzin. Zmieniają się metody, ale sam proces nad Chrystusem trwa. Uczestniczą w nim ci wszyscy, którzy zadają ból i cierpienie braciom swoim, ci, którzy walczą z tym, za co Chrystus umierał na krzyżu. Uczestniczą w nim ci wszyscy, którzy usiłują budować na kłamstwie, fałszu i półprawdach, którzy poniżają godność ludzką, godność dziecka Bożego, którzy zabierają współrodakom wartość tak bardzo szanowaną przez samego Boga, zabierają i ograniczają wolność.

Jakież podobieństwo i dzisiaj między Chrystusem ociekającym krwią na krzyżu a naszą zboląłą Ojczyzną! (...)

Największym krzyżem jest brak poszanowania podstawowych praw osoby ludzkiej, bo z nich rodzą się inne. Zmarły prymas, kardynał Wyszyński ujął to w następujących słowach: „Początkiem wszelakiego ładu społecznego i warunkiem pokoju na świecie, pokoju w sumieniach, rodzinach i narodach – jest uszanowanie podstawowych praw osoby ludzkiej”. Gdzie praw ludzkich do prawdy, wolności, sprawiedliwości się nie szanuje, tam nie ma i nie będzie pokoju. Trzeba zapewnić najpierw podstawowe prawa ludziom, a potem zacząć wspólnymi siłami budować pokój”. (...)

Krzyż to brak prawdy. Prawda ma w sobie znamię trwania i wychodzenia na światło dzienne, nawet gdyby starano się ją skrupulatnie i planowo ukrywać. Kłamstwo zawsze kona szybką śmiercią. Prawda zawsze jest zwięzła, a kłamstwo owija się w wielomówstwo. Korzeniem wszelkich kryzysów jest brak prawdy.

Krzyżem jest brak wolności. Gdzie nie ma wolności, tam nie ma miłości, nie ma przyjaźni, zarówno między członkami rodziny, jak i w społeczności narodowej czy też między narodami. Nie można miłować czy żyć z kimś w przyjaźni przez przymus. Człowiek dzisiejszy jest bardziej wrażliwy na działanie miłości niż siły. Polaków nie zdobywa się groźbą, ale sercem. A i męstwo nie polega – jak mówił zmarły prymas – na noszeniu broni, bo męstwo nie trzyma się żelaza, tylko serca. (...)

Te wszystkie krzyże życia naszego osobistego i społecznego muszą doprowadzić do zmartwychwstania Ojczyzny w pełni wolnej i sprawiedliwej. Od chwili, gdy Chrystus poniósł śmierć na krzyżu, już nas nie może hańbić żadne cierpienie ani poniżenie. Hańba przychodzi na tych, którzy są jej przyczyną.

I tak jak Chrystus nie zawrócił z drogi krzyżowej, ale szedł aż do zwycięskiego końca, tak i naród nasz, umocniony przez Chrystusa, nie zrezygnuje, choćby do zmartwychwstania miał iść na kolanach zboliałych od wysiłku. Prosimy Boga o nadzieję, bo tylko ludzie silni nadzieją są zdolni przetrwać wszelkie trudności. Prosimy o wewnętrzną radość, bo jest ona najgroźniejszą bronią przeciwko szatanowi, który smutny jest z urodzenia. Prosimy o wolność od zemsty i nienawiści, o tę wolność, która jest owocem miłości. Amen.



Warszawa, wystawa przed kościołem św. Anny, fot. Marta Dalgiewicz

ZNACZENIE LOURDES

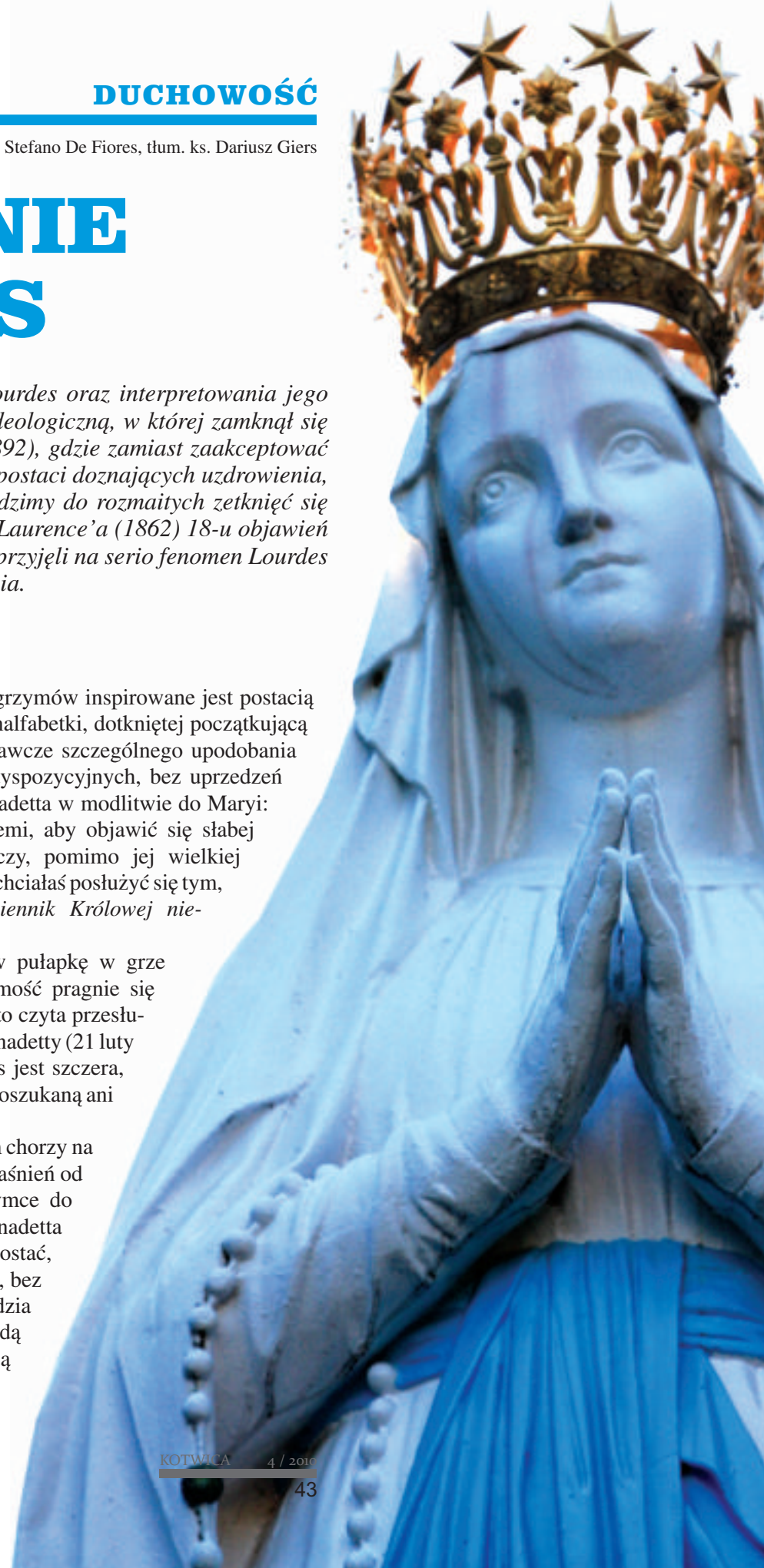
Istnieją różne sposoby patrzenia na Lourdes oraz interpretowania jego przesłania. Zostawmy na boku klatkę ideologiczną, w której zamknął się Emil Zola w swej powieści Lourdes (1892), gdzie zamiast zaakceptować nagłe i definitywne uzdrowienie dwóch postaci doświadczających uzdrowienia, woli je uśmiercić... Natomiast przechodzimy do rozmaitych zetknięć się tych, którzy po zatwierdzeniu przez bp. Laurence'a (1862) 18-u objawień Niepokalanej w 1858 roku Bernadecie, przyjęli na serio fenomen Lourdes i go wyjaśniali z różnych punktów widzenia.

DROGA PROSTOTY

Pierwsze zetknięcie się większości pielgrzymów inspirowane jest postacią Bernadetty, dziewczyny ubogiej, prostej, analfabetki, dotkniętej początkującą gruźlicą. W niej jaśnieje prawo historiozbowcze szczególnego upodobania Bożego w osobach o skromnym sercu i dyspozycyjnych, bez uprzedzeń i zamknięcia się. Rozpoznaje je sama Bernadetta w modlitwie do Maryi: „Tak, czuła Matko, zniżyłaś się aż do ziemi, aby objawić się słabej dziewczynce i przekazać jej pewne rzeczy, pomimo jej wielkiej niegodności... Ty, Królowo nieba i ziemi zechciałaś posłużyć się tym, co było najślabsze według świata” (*Dziennik Królowej nieba*, 1866).

Nie oznacza to pozwolić się złapać w pułapkę w grze oszustwa, ponieważ przez czujną świadomość pragnie się zweryfikować prawdziwość faktów. Ten, kto czyta przesłuchanie komisarza Jacomet i odpowiedzi Bernadetty (21 luty 1858), dostrzega, że dziewczyna z Lourdes jest szczerą, bez ukrytych celów i nie pozwala, by zostać oszukaną ani przez groźby, ani przez obietnice.

Ludzie prostego serca, przede wszystkim chorzy na ciele i na duchu, pozwalają sobie żądać wyjaśnień od groty Massabielskiej i ruszają w pielgrzymce do miejsca, gdzie postawiła stopy Ta, którą Bernadetta nazwała stopniowo Aquéro, Ona, śliczna postać, Piękna Pani... Pielgrzymi ci, nie bez ofiary, bez rozprawiania, wprowadzają w czyn orędzia przekazane widzącej: modlą się, pokutują, idą w procesji, oblewają się zimną wodą wypływającą w grocie...



„Od przeszło wieku – zauważa Jan Paweł II w czasie swojej ostatniej wizyty w 2004 – w Lourdes, lud chrześcijański wiernie odpowiada na tamto matczyne wezwanie, udając się codziennie w drogę za Chrystusem w Eucharystii oraz maszerując wieczorem pośród pieśni i modlitw na cześć Matki Pana” (14 sierpień 2004).

ZNACZENIE TEOLOGICZNE

Jaki sens mają objawienia z Lourdes? Odpowiada teolog René Laurentin, któremu zawdzięczamy ogromne dzieło, surowe i definitywne na temat Lourdes (7 tomów *Dokumenty prawdziwe*, 6 tomów *Historia prawdziwa*), odsyłając nas do słów i do znaków samej Ewangelii, które to objawienia zamierzają przywołać i podkreślić. W haśle «Lourdes» *Nowego słownika mariologii* (1985) Laurentin przywołuje 4 ważne dane ewangeliczne:

Ubóstwo – nie zostało jasno powiedziane, lecz zostało mocno zaznaczone: ubóstwo Bernadetty: lekceważona, analfabeta, należąca do rodziny z marginesu, która z powodu swojej biedy była znana żandarmom. Właśnie ona została wybrana przez Dziewicę na posłańca: «to, co niemocne w oczach świata» (1 Kor 1,27), powie później biskup, wyrażając pospolite odczucia. Zachwycony tłum nie może znieść biedy rodziny Soubirou, również pielgrzymi oferują ze skrajną natarczywością pieniądze i różne dary; jednak Bernadeta odmawia wszystkiego równie nieprzejeżdżana, zachowując mimo tego swoją życzliwość dla ubogich, tych samych, którzy okazują swoją hojność, chcąc ofiarować dary. Właśnie osoby pochodzące z ludu tłoczą się na krętych ścieżkach prowadzących do grotty.

Modlitwa – jest nakazem Dziewicy, zrozumianym już od początku, który czyni z Lourdes stolicę modlitwy w wymiarze eklezjalnym wciąż bardziej szerokim. Przesłanie z dnia 2 marca – procesja i kaplica – oznacza dokładnie Kościół w drodze oraz Eucharystię.

Pokuta – To znaczy nawrócenie. Oba użyte wyrażenia znaczą to samo, co termin grecki w Ewangelii: *metánoia*, który etymologicznie wskazuje akt oderwania się od grzechu, aby powrócić do Boga (hasło *nawrócenie* wzięło na nowo sens etymologiczny w języku narciarskim, gdzie wskazuje zakręt o 180 stopni podczas zjazdu).

Łaska – Ostatnie słowo z przesłania to tożsamość *Posłanej*, która przedstawia się i utożsamia z darmowym darem Boga, ponieważ dla Niej każde dobro pochodzi od Boga, wszystko jest łaską, wszystko rodzi się z jednej łaski, jak to Ona sama rozpoznaje w cudownym hymnie *Magnificat*.

ROZPOZNANIE HISTORYCZNO – KULTUROWE

Któż nie pamięta tego sympatycznego biskupa Fultona Sheena, który nawracał dusze? Niedawno rozpoczął się w Nowym Jorku jego proces beatyfikacyjny. Otóż w swoich sławnych książkach *La Madonna* oraz *Il primo amore del mondo*, twierdzi, że w roku, w którym Niepokalana objawiła się w Lourdes (1858) rozpoczyna się świat nowożytny:

„Właśnie w tym roku John Stuart Mill napisał swój *«Esej o wolności»*, w którym wolność była utożsamiana z nadużyciem oraz brakiem odpowiedzialności społecznej; w tym roku Darwin ukończył swoje dzieło *«O powstawaniu gatunków»*, w którym odciągając spojrzenie człowieka od celów wiecznych, odniósł je do przeszłości zwierzęcej. W roku 1858 Riccardo Wagner sporządził swoje dzieła, w których pozwalał przeżyć na nowo mit wyższości rasy teutońskiej. W roku 1858 Carlo Marx, twórca komunizmu, napisał swój *«Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej»*, w którym uwiecznił ekonomię jako podstawę życia i kultury” [F. SHEEN, *La Madonna*, Ediz. Paoline, Roma 1953, 163-164; zob. ID., *Il primo amore del mondo*, Richter, Napoli 1953, 161-165].

Możemy stwierdzić, że Madonna w Lourdes zaproponowała terapię dla nurtów kulturowych XIX wieku w Europie: *pozytywizmu, marksizmu, liberalizmu*.

Dla kierunku *pozytywizmu*, który dopuszcza jedynie fenomeny historyczne i nie zamierza dopuścić nic, co by nie podpadało pod zmysły, objawienia z Lourdes przedstawiają zanurzenie w rzeczywistości nadprzyrodzonej: istnieje inny świat, niebo, gdzie Maryja obiecuje uczynić szczęśliwą widzącą Bernadetę; nie można zaniegować cudów, jednak pozostają one niewytłumaczalne wobec najbardziej wprawionych umysłów; modlitwa ma wartość jako dialog pomiędzy stworzeniem i Stwórcą...

Dla materializmu *marksistowskiego*, który zakłada wszystko na ekonomii i wyrównuje jednostki, aby ukazać kolektyw, Lourdes opiera wszystko na wyborze osoby



Bernadety, która chociaż biedna i słaba, została stworzona dla wiecznej szczęśliwości. Przed każdą inną nędzą trzeba się modlić, aby ze świata zniknął grzech lub też świat został naprawiony przez duchową solidarność.

Wreszcie dla *liberalizmu*, który wychwala wolność jednostki, aż do odłączenia jej od wszelkich norm i ustanowień, objawienia z Lourdes odsyłają do Kościoła, wspólnoty zbawienia, pod przewodnictwem uprawnionych pasterzy. Księża są tymi, którzy będą musieli zatroszczyć się o budowę kaplicy, a także autorytet papieża, aby zostało potwierdzone samookreślenie się Maryi jako Niepokalanie Poczęta, w dogmacie ogłoszonym przez Piusa IX w 1854 roku.

LEKTURA SYMBOLICZNA

W objawieniach nie brakuje znaków kosmologicznych, które odwołują do elementów naturalnych i do ich



znaczenia. Niezliczony tłum zgromadzony w Cova da Iria, 13 października 1917 roku, stwierdził to, co zostało nazwane *taniec słońca*, zjawisko, które wywołało w wielu odczucie znajdowania się w momencie końca świata. Natomiast w Lourdes są pierwotne znaki: odnawiają się na ziemi, w grocie i w źródle wody, wszystkie elementy bogate w symbolizm. W nich odkrywa się tęsknotę za początkiem.

Ziemia, gdzie Bernadeta musi zbierać rośliny i jeść je, jest matką aktywną i hojną, która «rodzi wszystkie istoty, karmi je, otrzymując od nich na nowo płodne zarodki» (Platon). Ona sugeruje obrazy przyjęcia i opieki, czyniąc z niej «ojczyznę, centrum, dom» (L. Marchetti). Łatwo jest przejść od matki ziemi do Maryi, ziemi dziewiczej, która wydaje błogosławiony owoc, którym jest Jezus oraz przyjmuje po macierzyńsku wszystkie swoje dzieci - pielgrzymów w świecie.

Grota jest ciemnym wgłębieniem, w którym kryje się tajemnica naszych początków: matczyne łono, gdzie rozkwita życie nie tylko ziemskie, ale też boskie. „Ta grota, w której ukazała się Maryja - precyzuje Jan Paweł II - jest sercem Lourdes. Przywodzi na myśl pieczarę na górze Horeb, gdzie Eliasza napotkał Pana, który przemawiał do niego pośród 'szmeru łagodnego powiewu' (1 Krl 19, 12)” (14 sierpień 2004).

I wreszcie woda ze swoimi właściwościami przeciwstawiającymi się, która niszczy w powodziach i w potopie lub też przeciwnie, przekształca pustynię w ogród, jest symbolem chrztu, poprzez który umieramy dla grzechu, aby odrodzić się do nowego życia w Chrystusie i w Duchu, ku chwale Ojca. W wodzie basenów doświadcza się odrodzenia chrześcijańskiego, wzywając Trójkę we wspólnocie z Maryją oraz małą św. Bernadettą.



SAMOOBJAWIENIE SIĘ MARYI W LOURDES

W refleksji na temat niepokalanego poczęcia Maryi nie możemy uniknąć dwóch biegunów odniesienia, nawet jeśli różnych znaczeń, które jednak wpływają na życie Kościoła: samoobjawienie się Dziewicy w Lourdes 25 marca 1858 roku, jako Niepokalana oraz definicja dogmatyczna z 8 grudnia 1854 roku, wtedy gdy Pius IX ustosunkował się na korzyść pobożnego orzeczenia. Oba są wydarzeniami, które osadzone są w historii zbawienia, pierwsze na poziomie charyzmatycznym, drugie zaś na poziomie autorytatywnym. Oba wydarzenia dotyczą postaci Maryi i Ją tłumaczą, odsyłając w ostatecznej analizie do danych objawienia biblijnego.

W Lourdes wszystko zaczyna się 11 lutego 1858 roku, kiedy to pewna 14-letnia dziewczyna, Bernadeta Soubirou (1844-1879), patrząc na grotę Massabielską dostrzega jasną postać, która uśmiecha się do niej i zaprasza ją, aby się przybliżyła. Widzi ją przez następne 17 razy, natomiast 25 marca piękna pani objawia swoje imię: «*Que soy era Immaculade Conception*». Ja jestem Niepokalane Poczęcie». Proboszczowi nie brzmi dobrze to wyrażenie lecz rozumie, że Bernadeta nie wymyśliła go. Z czasem zrozumie, że Maryja czyni wszystko w jedność z łaską zachowania od grzechu pierwotnego, aż do identyfikowania się z nią.

Problem znaczenia samodefiniowania się Maryi w Lourdes zostaje postawiony z przenikliwością na początku 150 rocznicy (2008) objawień Bernadecie, przez Jean-Marie Hennaux w czasopiśmie *Nouvelle revue théologique*. Teolog jezuita uwydatnia nowość słów Maryi względem Bulli z definicją dogmatyczną Piusa IX (1854), gdzie wyrażenie „Niepokalane Poczęcie” nigdy nie jest podmiotem, lecz dopełnieniem przynależności: „Niepokalane Poczęcie Dziewicy Maryi... celebracja Niepokalanego Poczęcia...”. Jak wyjaśnić tę zmianę i wreszcie to „enigmatyczne słowo” - jak nazywa je aktualny biskup Lourdes Jacques Perrier – wypowiedziane przez Dziewicę z Lourdes? [*Je suis l'Immaculée Conception*, Colloque organisée par les sanctuaires Notre-Dame de Lourdes et la Société française d'études mariales, Parole et silence, Paris 2006, s. 5]

Pierwsze wyjaśnienie proponuje wielki specjalista historii Lourdes, René Laurentin, który uważa, że trzeba dostrzec w słowach Maryi nie jakąś surową formułę, lecz figurę retoryczną zwaną *sineddoche* (przez którą bierze się

pewną część za całość): „Ten sposób utożsamiania konkretnego przedmiotu z jakąś abstrakcyjną właściwością ma wartość stopnia najwyższego. W ten sposób mówi się o tkaninie najbielszej: jest to ta sama biel... Ja jestem tą, która urzeczywistnia z sposób doskonały istotę niepokalanego poczęcia, absolutnie niepokalanego: mogą być w pewien sposób określona przez ten pierwotny przywilej, w którym jest rękojmnia każdego daru Bożego”. [R. LAURENTIN, *Lourdes. Histoire authentique*, Lethielleux, Paris 1964, VI, 104-105]

J. M. Hennaux wysuwa nową interpretację. Wyklucza on interpretację retoryczną i symboliczną, ponieważ Maryja musi odpowiedzieć w sposób jasny i realistyczny na prośbę o wiele bardziej zaawansowaną niż Bernadeta. Chodzi o samoobjawienie głębokiego *ja* Maryi, tajemnicy jej istoty: „«Ja jestem» przywołuje słowo wypowiedziane przez Boga na górze Horeb. Maryja odwołuje się do początku swojego bytu stworzonego w łasce, a więc niepokalanego i przecież taką pozostaje przez całe swoje życie, dostosowując się do niego w sposób pełny i wolny: Maryja utożsamia się szczerze i skromnie z łaską jej niepokalanego poczęcia». [J.-M. HENNAUX, «La formule de Lourdes : «Je suis l'Immaculée Conception»», in *Nouvelle revue théologique* 130(2008), 77. Tutto l'articolo si trova alle pp. 65-78]

Zazwyczaj tłumaczy się słowa Maryi z Lourdes (1858) jako echo i potwierdzenie, użyteczne, ale niekonieczne, definicji dogmatycznej o Niepokalanym Poczęciu, ze strony Piusa IX, ogłoszonej 4 lata wcześniej (1854). W rzeczywistości autookreślenie Maryi w Lourdes przedstawia pewne pogłębienie teologiczne, treść jedynie wynikającą z autorytatywnej definicji papieskiej. [Por. S. DE FIORES, «Immacolata», in *Maria. Nuovissimo dizionario*, Edizioni dehoniane, Bologna 2008, I, 839-897]

Z innej perspektywy, bardziej trynitarniej i metafizycznej zarazem, nasuwa się nieustanna refleksja św. Maksymiliana Kolbego (1893-1941) na temat Niepokalanego Poczęcia. Rano, 17 lutego 1941 roku, kilka godzin przed jego aresztowaniem, nakreślił swoją najbardziej znaczącą i głęboką stronę, jeśli chodzi o Niepokalaną. [La pagina criptata in H.-M. MANTEAU-BONAMY, *La dottrina mariana di Kolbe. Lo Spirito Santo e l'Immacolata*, Roma 1977, 12-16]

Kolbe jest jednym z niewielu teologów, którzy zmierzili się na poważnie ze znaczeniem słów, jakimi Maryja określiła siebie w Lourdes: «Ja jestem Niepokalane



Pomnik św. Maksymiliana Kolbego w Niepokalanowie, fot. Sebastian Kostka

Poczęcie». Zbliża się on w sposób świadomy tajemnicy, która przewyższa rozum ludzki, w klimacie modlitwy i dialogu z Niepokalaną. [Por. una rassegna su l'Immacolata Concezione nella teologia contemporanea, in E. PIACENTINI, *Dottrina mariologica del Massimiliano Kolbe*, Roma 1971, 21-40. Por. la testimonianza di Fr. Arnoldo, in *Miles Immaculatae* 14 (1978) 1-2, 101]

Na pytanie: «Kim jesteś, o Niepokalane Poczęcie?», Kolbe odpowiada, rozpoznając przede wszystkim stworzoną Maryję: «Nie Bogiem, dlatego, że nie ma początku», podczas gdy poczęcie (które w języku polskim pochodzi od czasownika *rozpocząć*) wskazuje na pewien początek w czasie. Niepokalane Poczęcie odróżnia Maryję także od innych ludzi, ponieważ ich «poczęcia zostały splamione grzechem pierwotnym, gdy tymczasem Ty jesteś jedynym Niepokalanym Poczęciem».

Ostatni argument tej definicji o bycie Maryi został dany poprzez spojrzenie na tajemnicę trynitarną, gdzie Duch Święty, jako owoc miłości Ojca i Syna, jest widoczny jako «Poczęcie niestworzone, wieczne, pierwowzór każdego poczęcia życia we wszechświecie... Poczęcie najświętsze, nieskończenie święte, niepokalane». Ponieważ Maryja «jest zjednoczona w sposób niewymowny z Duchem Świętym, przez fakt bycia Jego Oblubienicą», nic dziwnego, że odzwierciedla Ona Jego naturę w sposób najbardziej możliwy perfekcyjnie w czystym stworzeniu: „Jeśli pośród stworzeń oblubienica przyjmuje nazwisko oblubienicy przez fakt przynależności do niego, jednoczy

się z nim, w jedności z nim staje się sprawcą twórczym życia, ma wielką słusność imię Ducha Świętego - «Niepokalane Poczęcie» – jest to imię Tej, w której żyje On jako Miłość, która jest początkiem życia w całej nadprzyrodzonej ekonomii”.

Kolbe może z tego powodu podsumować, że Niepokalane Poczęcie przynależy, że tak powiem, do istoty Niepokalanej, «jako że do takiej nazwy ma prawo tylko Ona, jedynie ona: Ona jest samą „niepokalanością”».

Odwagny język Kolbego utrzymuje się w obrębie ortodoksji teologicznej, jako że ocala w pełni poziom nieskończonej różnicy jakościowej między Bogiem i Maryją. [Jak precyzuje dobrze E. PIACENTINI, «przepowiadać o Maryi Jej doskonałość w terminach abstrakcyjnych nie oznacza przyznawać Jej doskonałości nieskończonej, ale znaczy tylko, że ta doskonałość jest w Maryi w maksymalnie możliwym stopniu i wykonalnym w czystym stworzeniu: chodzi o przepowiadanie o Maryi, jej doskonałości stworzonej, skończonej, lecz w najwyższym stopniu dokonanej i wykonalnej w czystym stworzeniu. To właśnie otwarcie stwierdzili teologowie Combes, Calvet, a zwłaszcza Crossignani i Caporale» (*Dottrina mariologica del Massimiliano Kolbe*, 59)]

Pozostaje do uzasadnienia słusność przesunięcia akcentu macierzyństwa Bożego Maryi na Jej przywilej, bądź też istotę Jej Niepokalanego Poczęcia. Odniesienie do Ducha Świętego jest jak najbardziej pomocne i stosowne. Pozostaje niezwykle aktualne – przede wszystkim w dialogu ekumenicznym – stwierdzenie Kolbego: «Madonna istnieje, aby można było poznać lepiej Ducha Świętego» [Konferencja z 15-9-1937].

ROZPOZNANIE AKTUALIZUJĄCE

Wyruszając ze świata postmodernistycznego zauważamy przede wszystkim, że ogromnemu rozwojowi techniki odpowiada filozofia schyłku, która wyraża się w «słabej myśli» (G. Vattimo). Jej wspólnym mianownikiem wydaje się być mierność. Odczuwa się wstręt wobec wielkich planów, nie ufa się utopiom, zadowala się rzemiosłem mężczyzn i kobiet. A jednak *słaba myśl* słusnie przyciąga uwagę na temat kenozy Słowa we wcieleniu, z której pochodzi oddalenie wszelkiej ekspresji władzy i panowania, aby zrealizować swój mesjanizm w ubóstwie i bez przemocy. Tak więc również Maryja staje w szeregu z Chrystusem, żyjąc jako kobieta uboga i bez wpływów społecznych, jako oznaka łagodności oraz niegwał-

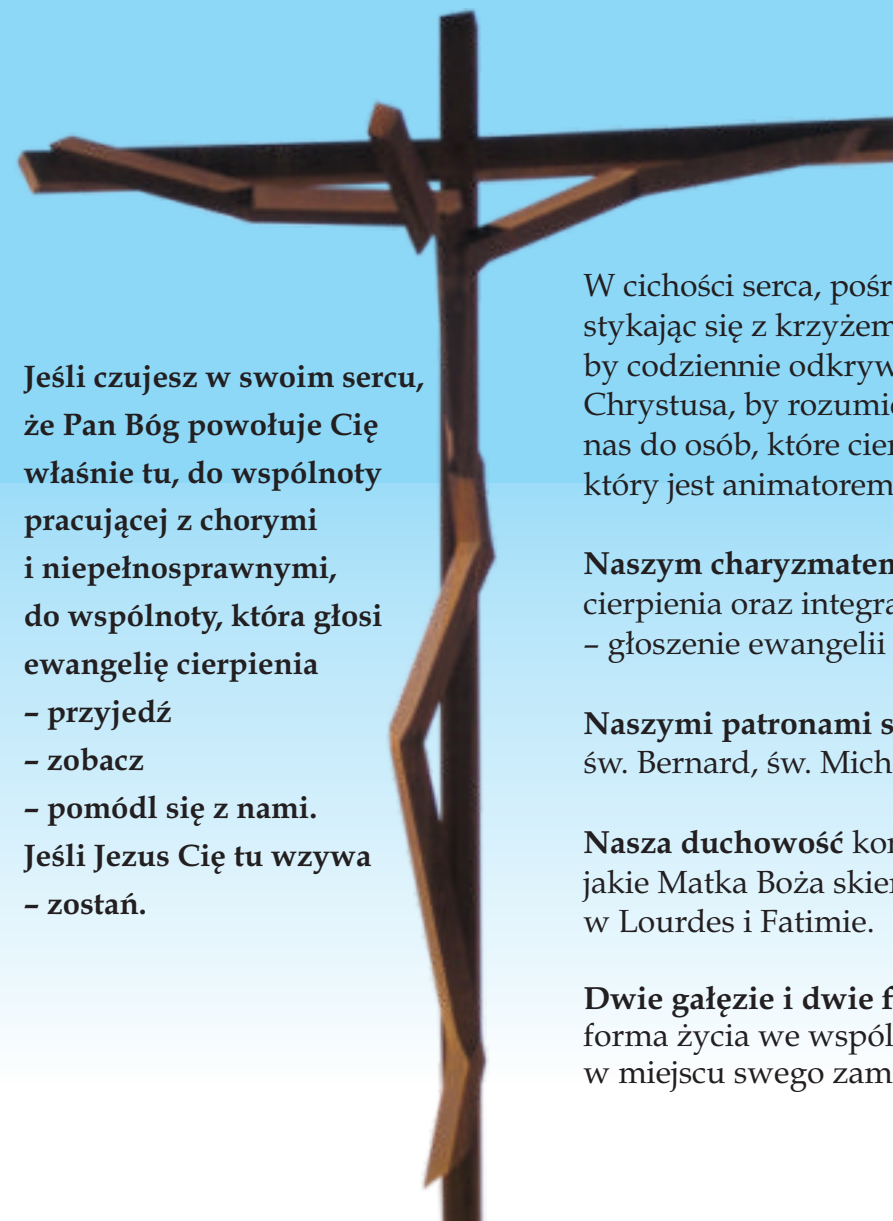
towności, aż do zostania symbolem pokoju i pojednania. W Lourdes Dziewica zwycięża «noc wartości» pokazując trwałą wartość swojego daru bez zastrzeżeń, dla realizacji Bożego planu zbawienia.

Na drugim miejscu świat postmodernistyczny doświadcza zjawiska demoralizacji, która zalewa bezwzględnie wszystkie sektory życia publicznego zrzeszonego, nie wyłączając Kościoła, ze swoimi księżmi pedofilami, napiętnowanymi przy różnych okazjach przez Benedykta XVI. Niepokalana z Lourdes, ze śnieżnobiałą czystością swoich szat i ze spojrzeniem zwróconym w stronę nieba, jest niewinnością uczynioną osobą, która zaprasza wpatrujących się w Nią, aby się podnieśli z przemijającego błota, żeby żyć nowym życiem dzieci Bożych.

Wreszcie Dziewica solidarna ze swoimi przygniecionymi ciężarem cierpienia i grzechu dziećmi, przyciąga je do Lourdes, aby ich oczyścić, otworzyć na solidarność, umocnić ich w dobrych postanowieniach. Jest tak, że w każdej częściach świata, zawiązała się stopniowo wielka rodzina Lourdes, gdzie mali i wielcy, zdrowi i chorzy, lekarze i pielęgniarki wolontariuszki, jednoczą się w braterstwie, odnajdując sens życia w hojnym darze z siebie.



CISI PRACOWNICY KRZYŻA



Jeśli czujesz w swoim sercu,
że Pan Bóg powołuje Cię
właśnie tu, do wspólnoty
pracującej z chorymi
i niepełnosprawnymi,
do wspólnoty, która głosi
ewangelię cierpienia
– przyjedź
– zobacz
– pomódl się z nami.
Jeśli Jezus Cię tu wzywa
– zostań.

W cichości serca, pośród pracy każdego dnia, nieustannie stykając się z krzyżem naszych braci i siostr, wielbimy Ojca, by codziennie odkrywać i wypełniać Jego wolę, wielbimy Chrystusa, by rozumieć wartość Jego krzyża prowadzącego nas do osób, które cierpią, wielbimy Ducha Świętego, który jest animatorem wszelkich naszych działań.

Naszym charyzmatem jest: dowartościowanie każdego cierpienia oraz integralny rozwój osoby cierpiącej – głoszenie ewangelii cierpienia.

Naszymi patronami są: św. Józef, św. Bernadetta Soubirous, św. Bernard, św. Michał Archanioł.

Nasza duchowość koncentruje się wokół prośb, jakie Matka Boża skierowała do ludzkości w Lourdes i Fatimie.

Dwie gałęzie i dwie formy życia: gałąź męska i żeńska; forma życia we wspólnocie oraz forma życia w rodzinie, w miejscu swego zamieszkania.